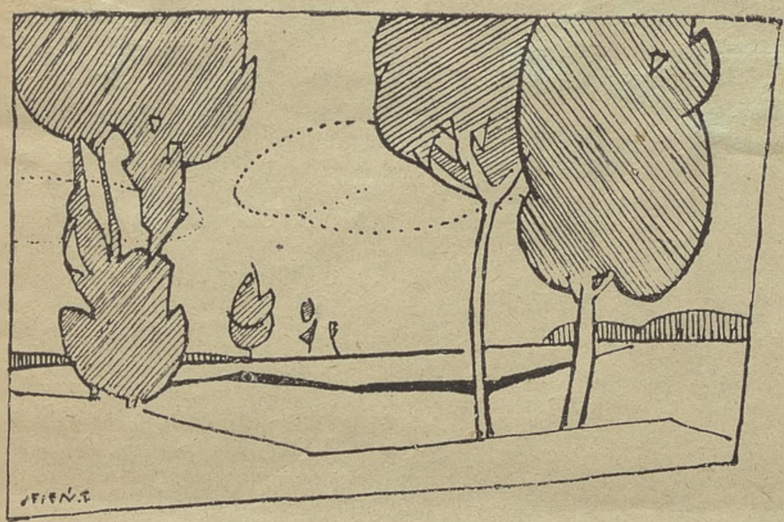
Cena egzemplarza 80 Mkp.

PŁOMIENIE

PISMO MŁODZIEŻY

PRAWDA — PIĘKNO — DOBRO

Rok II. W Krakowie, dnia 25 marca 1922 r. Nr. 10-11.



TADEUSZ JELEŃ. WIOSNA IDZIE!

starzy wróżbiarze

starzy wróżbiarze czyż wy myślicie
że świat trzymacie w zmurszałej dłoni
że dla was całe stanęło życie
ufając tylko zmarszczkom na skroni

młodzi uczniowie starych wróżbiarzy
czyż wam tak obce wszelkie utopje
że wam się tylko jedynie marzy
przedstawiać wierne swych mistrzów kopje

nigdy przenigdy nie zwyciężycie
na nic to wasze starcze gderanie
niech żyje młodość my tworzym życie
drogę dla młodych w nas zmartwychwstanie

kijów wrzesień 1918 k

ALOJZY PAWEŁEK.

Entuzjazm w życiu młodzieży.

Niech płoną serca
Niech płoną jak wici.

Doświadczenie jest zasługą starości, zapał jest zaletą młodości. I jedno i drugie jest zarówno potrzebne, nie może się bowiem jedno bez drugiego obejść, lecz wzajemnie się uzupełnia.

Jak nie można z samych zapałów budować rzeczy trwałych, tak nie można z samych doświadczeń stworzyć nic, bez młodego rozmachu siły i wiary.

Utarły się u nas pojęcia, z których boimy się wystąpić, tak jak chowany w klatce kanarek boi się z niej wylecieć mimo drzwi otwartych. Są zdania tak przyjęte, jak „słomiany zapał", „polska gospodarka", „improducitive slave" — zdania, których się używa aż do znudzenia, zapominając o tem, że każdy kij ma dwa końce. Wystąpić przeciw takiemu zdaniu, jest to nieomal targnąć się na świętość narodową, szerzyć herezję, stawać w obronie straconych błędów.

A jednak wbrew rzeczom uznanym i zatwierdzonym, wbrew powszechnej na pozór zgodzie, ileż razy życie staje na takiej właśnie straceńczej placówce i bije z niej piorunami. Młodość, która w apoteozie mickiewiczowskiej ody ma orlą lotów potęgę i jako piorun ramię — nie przestanie być rzeczą w każdym pokoleniu, w każdym okresie dziejowym nową siłą twórczą — walczącą o swe nowe prawa wobec rzeczy uznanych. Wieczny rewolucjonista — Duch — będzie targał więzami, które narastają stale, ale nigdy nie są zbyt silne, aby zatamować zupełnie młode życie. Taki jest los życia, takie przeznaczenie ludzkości.

Jesteśmy dziś młodzi — wypadła nam rola czynnika, który niema doświadczenia, lecz ma zapał, — czy od tej roli mamy się uchylić? Coś z takiej niechęci daje się zauważyć — coś jakby fałszywy wstyd, jakby chęć przybrania cech zmęczenia się życiem, otoczenia się sceptycyzmem „gorzkich doświadczeń". Stajemy się, lub pozujemy na młodych staruszków, przekładamy spokój nad burze, wygodę nad trudy, utarty szablon nad oryginalną twórczość.

Nie wierzę w taką młodość. Młodzież powinna wchodzić w szranki życia, we własnej zbroi. W jej wybuchowem uczuciu, w jej świetlanych pojęciach, w jej ogromnym rozmachu — jest siła młodości; — siła konkretna, wyraźna, z którą nie można się nie liczyć.

Inna rola wprost nie przystoi młodości — byłaby bowiem ona nieufnością w swe siły, lub co gorsza, nieszczerością. Skoro się jest czynnikiem życia, czynnikiem ważnym, odrębnym, który acz sam w sobie, oderwany od innych byłby jednostronnym, lecz w zespole tworzy niezbędne uzupełnienie — czemuż nie stanąć we własnym charakterze. Przyjdzie czas, że zamiast szczerości będziemy woleli dyplomację, zamiast krańcowego stanowiska — wygodny kompromis, zamiast porywania się na ogromne czyny — drogę toczenia się po linji najmniejszego oporu. Ale to, co jako konieczność życiowa przystoi rozważnej i doświadczonej starości i co nie może być uważane jej za co innego niż zasługę, opartą na latach przeżyć, — to jednak nie przystoi młodości.

Młodość niech robi „głupstwa", a te z nich, które będą robione z zapałem i w imię szlachetnych dążeń lub oburzeń — te będą przebaczone i nie zawsze za bezużyteczną stratę energji uznane.

Natomiast kompromisy z sumieniem, z obowiązkiem, z poczuciem słuszności sprawy, będą zawsze dla młodości ciężarem niewykonanych zobowiązań względem siebie samego, zakopaniem w ziemię talentu, który jest nam na czas krótki dany przez Opatrzność.

Umiejmy w sobie cenić zapał młodości, starajmy się nie tracić go w pierwszych walkach z życiem, lecz przechowywać możliwie najdłużej, jako broń i ozdobę swoją.

NACZELNIKOWI ODRODZONEGO PAŃSTWA POLSKIEGO, RYCERZOWI NIEZŁOMNEMU, BUDZICIELOWI DUCHA NARODU, TWÓRCY OLŚNIEWAJĄCEJ BŁYSKAWICY PIORUNNEGO CZYNU, SZAREMU I CICHEMU BUDOWNICZEMU LUDOWEJ REPUBLIKI POLSKIEJ

JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU

CZCZĄC W NIM OFIARNEGO KAPŁANA I WIESZCZA DUCHA BUNTU-PRATĘSKNOTY POLSKIEJ DUSZY, A DZIŚ NAJWYŻSZY SYMBOL PAŃSTWOWOŚCI POLSKIEJ, W WINNYM HOŁDZIE SZCZERE I GŁĘBOKIE ŻYCZENIA IMIENINOWE SKŁADAJĄ, CHYLĄC CZOŁA

19. 3. 1922. **REDAKCJA I CZYTELNICY „PŁOMIENI“.**

My nie pierwsi i my nie ostatni.

My nie pierwsi i my nie ostatni
Walczyć musim przez całe swe życie,
Powiązani w jeden węzeł bratni
Krwią serdeczną w stu bojach przelaną
I tą wielką Ideą kochaną
Co zaczęła w młodości już świcie
Ogień buntu niecić w naszej duszy!
My nie pierwsi i my nie ostatni,
Ot! — samotne bezdomne orlęta
W wirze walki, czy też w zwątpień matni
Zawsze śmiało idziemy — przebojem
I mocarnym swych ramion zawojem
Usuniemy zmurszałe już pęta
Starych bogów, wierzeń i przesądów!
My nie pierwsi i my nie ostatni
Bezimiennie legniemy w mogile
I nikomu na nic już niezdatni
W swej tęsknocie zostaniem bezdomni.
A wspominać nas będą potomni
(Bohaterów wspomina się mile,
Jak o śniegu, co się spalił w słońcu!)
My nie pierwsi i my nie ostatni
Tak, lecz nasze niegłośne mogiły,
Nasz wysiłek Czynu wspólny, bratni,
Rubin krwi tej, co z ran nam ucieka
Stworzy wolność nareszcie człowieka,
Stworzy wolność, o której mówiły
Sny młodości naszej, sny skrzydlate.

K. Zydowo.



O rozbrojenie ducha.

LIST OTWARTY DO RED. „PŁOMIENI“.

Druhu Redaktorze!

W myśl głoszonej przez was zasady „audiatur et altera pars“ i ośmielony przez kilkakrotną zachętę do wypowiedzenia swego zdania w sprawie rozbrojenia duchowego, przesyłam wam garść uwag, które mi się przy czytaniu „Płomieni“ nasunęły.

Przedewszystkiem uważam, że kwestja militaryzmu jest od początku dyskusji aż do nru 7-go włącznie fałszywie rozumianą. Pomięszaliście pojęcie militaryzmu z duchem rycerskim, potępiając w czambuł to, czemu polskość i Polska istnienie swoje zawdzięczają. Postaram się możliwie jasno wytłumaczyć.

Dwie są cechy, po których militaryzm z łatwością poznać można: postawienie żołnierza, a w szczególności oficera, na najwyższym szczeblu drabiny społecznej, dzięki czemu wytwarza się przekonanie o bezmiernej niższości cywila, i zaborczość. — Dlatego to z dwu najbardziej militarnych państw w Europie Niemcy są militarystami, podczas gdy Francja nie. Celem udowodnienia tego twierdzenia pozwolę sobie zacytować następujący przykład: Jak wiadomo, na bal dworski, tak w Berlinie jak i we Wiedniu, który pod tym względem Berlinowi nie ustępował, mógł otrzymać zaproszenie tylko szlachcic i ekscelencja, rzadko zdarzało się, że zaproszenie padło na wysokiego urzędnika nieekscelencję, na któregoś z wybitnych polityków i t. p. Wyjątek w tej regule stanowili oficerowie, którzy byli „hoffähig“ wszyscy, od leutnanta począwszy. Taki więc młokos bezwąsy towarzysko był postawiony znacznie wyżej, niż niejeden w pracy społecznej osiwiały cywil. Jakże inaczej we Francji. Tam poza służbą oficer zrzucał mundur, niwelując się w ten sposób z tłumem obywateli, od którego niczem się nie różnił. Ale gdy zagrano Marsyljankę, każdy Francuz poczuł, że tu chodzi o sprawę świętą i dlatego Francja zwyciężyła. Niemcy wyszli na podbój świata i dlatego Niemcy runęły. Że Polska zaborczą nie była nigdy, dowodem nasze dzieje, że nią i dzisiaj nie jest, niech poświadczy traktat ryski, w którym „dla świętego pokoju“ oddano bolszewikom bezsprzecznie polski Kamieniec Podolski. Pacyfizm nasz posunęliśmy przy rokowaniach pokojowych do granic ostatecznych, ale też poza te granice pójść nam dalej nie wolno. Dlatego, chociaż słusznem jest twierdzenie, że hańbą dla ludzkości jest zdanie „si vis pacem para bellum“, to jednak, gdy ludzkość hańby tej ze siebie zetrzeć nie chce, czy nie może, pod grozą utraty naszej młodej państwowości nie wolno nam się z pod tego prawidła wyłamywać. Nie wiem, ale zdaje mi się, że wy tam w Krakowie nie rozumiecie niebezpieczeństwa, grożącego nam od wschodniej ściany. Rycerski odruch społeczeństwa, które całe bez wyjątku stanęło pod sztandarami narodowej armji, odparł grożącą nam w lipcu 1920 r. nawałę czerwonych carów, sprowadzając cud nad Wisłą. Niestety, możność jej powtórzenia, która **istnieje ciągle**, niegroźną będzie dla Rzeczypospolitej tylko wtedy, jeśli naród będzie gotów w każdej chwili ów cud ponowić. Nie pomogą na to kazania o ezoterycznym i nieezoterycznym, wszechludzkim i wszechpolskim pacyfiźmie. My Lwowianie, którzy brak wyszkolenia militarnego opłaciliśmy krwią najlepszych synów Lwiego Grodu, nigdy się nie zgodzimy, by się miał powtórzyć listopad 1918 r. A zapobiec temu może tylko militarne wyszkolenie społeczeństwa.

I tu dochodzimy wreszcie do jądra kwestji, od którego cała dyskusja się rozwinęła. Czy harcerstwo ma współdziałać w militarnem wychowaniu naszego społeczeństwa? Mojem zdaniem: tak. I bynajmniej nie wypaczamy w ten sposób szczytnej idei, której harcerstwo ma służyć. — O jednem tylko musimy pamiętać, że z powierzonej naszemu kierownictwu młodszej braci musimy wychować nie maszyny do mordowania ludzi mówiących innym językiem, ale typ nowoczesnego rycerza, któryby świadom w całej pełni ciężkiej odpowiedzialności ciążącej na nim za każdą kroplę krwi niepotrzebnie przelaną, potrafił w razie potrzeby ciało własne złożyć na progu Rzeczypospolitej, gdy jej czerń wraża zagrozi.

Czy współpraca nasza ze „Strzelcem“ jest pożądaną, a nawet czy jest możliwą, to zostawiam do rozstrzygnięcia sferom kompetentnym. Nie wiem bowiem jak u was, lecz u nas ma „Strzelec“ opinję organizacji o silnem zabarwieniu politycznem, coby mogło wpłynąć ujemnie na bezpartyjność harcerstwa. Ale, jak już powiedziałem, nie uważam się za powołanego do rozstrzygania w tej sprawie.

Natomiast widzę się w możności odpowiedzieć na dwa pytania, postawione w liście kol. Kulikowskiego. Zapytuje on przedewszystkiem: „Czy harcerstwo rozwija się“? Otóż niech kolega będzie spokojny, towarzystwo „pod lilijką“ ogarnia zwolna całą młodzież lwowską płci obojga, a cyfry mówią same za siebie. W roku 1914 było drużyn męskich i żeńskich — o ile się nie mylę — 17, dziś liczba ich przekroczyła cyfrę 65 i dzięki wydatnemu poparciu starszego społeczeństwa stale się powiększa. Nie ograniczając się przytem do młodzieży szkół średnich, idzie u nas praca harcerska również do izb robotniczych, zataczając coraz szersze kręgi. — Wiem np., że wyłonił się projekt wcią-

gnięcia do tej pracy również szkół powszechnych.

A później, postawiwszy takie samo pytanie Strzelcowi, powiada autor „Listu do Was“, kiwając sceptycznie głową: „Spróbuj z hasłem wychowania wojskowego iść na wieś — do jądra republiki naszej“. Spróbowałem kolego i muszę powiedzieć, że próba dała wyniki... nadspodziewane. — W małej, ubogiej, podkarpackiej wioszczynie założyłem drużynę harcerską wśród młodzieży tamtejszej szkoły powszechnej. Młodzież przyjęła myśl z zapałem, jakiego nie zdarzyło mi się spotkać wśród chłopców z miasta, a starsi gospodarze kilka razy w rozmowie ze mną wykazali ogromne zrozumienie dla wychowania obywatela-żołnierza, którego typ im w harcerstwie przynosimy.

Czuję, że muszę kończyć, bo inaczej zagalopowałbym się za daleko. Ale to już Wasza wina Druhu Redaktorze, za dużo treści myślowej przynosi każdy numer waszych „Płomieni“. Długo czekaliśmy na pismo, które dawałoby młodzieży możność wypowiedzenia się, to też nie dziwota, że teraz gadamy: Może czasem za dużo, ale zawsze szczerze. A i to w dzisiejszych czasach coś znaczy.

Na zakończenie listu zaznaczam raz jeszcze, że osobiście jestem zaciekłym pacyfistą i odżegnuję się wszelkiej myśli o wojnie, którą miałem nieprzyjemność poznać we wszelkich jej przejawach, ale jako Polak i mieszkaniec kresów, bardziej niż kto inny odczuwam żywotność i olbrzymie znaczenie dla młodej państwowości polskiej naszego harcerskiego hasła

CZUWAJ!

Roman Petelenz
drużynowy 1. Lwowskiej Druż. Harc.

Przyjacielu! Przedewszystkiem dziękuję Ci za to, że chciałeś nas i nasze dążenia zrozumieć; jest bowiem wielu takich, którzy zrozumieć nas nie chcą czy nie mogą, i to zapewne jest powodem ich ataków przeciw nam skierowanych. Nie wydaje mi się, byśmy pomieszali z sobą pojęcia rycerskości i militaryzmu; umiemy jedno od drugiego rozróżnić. Jednak możemy się jeszcze z sobą sprzeczać co do tego, które objawy życia narodów pod pierwsze, a które pod drugie miano podciągnąć. Istotnie, oby listopad 1918 i lipiec 1920, a przedewszystkiem lipiec 1914 nigdy się już nie powtórzyły! Ale na przeszkodzie stanąć w tem może tylko obustronna wola do wprowadzania zasad braterstwa między nawet wrogie dotychczas narody. W nas Młodych żywie tęsknica za cudem powszechnego miłowania. A wiemy, że z tęsknot naszych narodzi się życie i czyn — jak z naszej tęsknoty i wiary poczęło się dzieło odbudowania Tej, którą głazami grobowemi przywalono.

I dlatego wołamy o oddalenie od umysłów i serc młodzieży wszystkiego, co aureolą otaczaćby mogło wyuzdanie szałów nienawiści. Perć, granicząca rycerskość od militaryzmu wąziuchna — przekroczyć ją łatwo, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. A już harcerstwo właśnie uważamy za system, który potrafić mógłby przetworzyć całą młodzież na rycerstwo nowe, bractwo miłowania wielkiego, której herbem na paweży klejnot najszlachetniejszy w świecie: SERCE! (ac).

Redakcja „PŁOMIENI“ przypomina, iż pismo nasze ma charakter dyskusyjny i że wskutek tego za pomieszczone tu artykuły odpowiedzialnymi są przedewszystkiem ich autorowie.

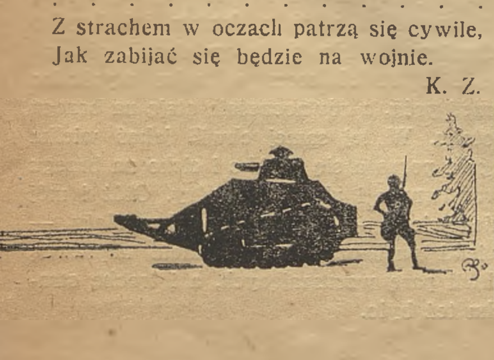
* * *

Nuda wlecze się przez pola cicha
I osiada na żołnierskiej twarzy...
Uśmiech nawet bezlitośnie warzy
Żołnierz ćwiczy — ale w duszy wzdycha.

I o domu swoim pewnie marzy
Czasem nawet z nudów sobie kicha.
— Baczność! Milczeć! Spokój tam do licha.
(A mars osiadł na dowódcy twarzy).

I bez przerwy ćwiczą się drużyny
(Jak leniwie idą te godziny)
Żołnierz ćwiczy! Wokół tak spokojnie
I tak cudnie, jakoś tak przemile.
. . . .
Z strachem w oczach patrzą się cywile,
Jak zabijać się będzie na wojnie.

K. Z.



Echa polemiki.

Przeczytawszy odpowiedź kolegi Cz. Kulikowskiego na list mój p. t. „Głos w sprawie bicia taranem“, doznałem żalu, że artykuł ten skreśliłem tylko szkicowo, wskutek czego widocznie nie został on należycie zrozumiany.

Przedewszystkiem nie wypowiedziałem się tam przeciw swobodnej krytyce, gdyż sam jestem zawsze jej zwolennikiem. Czyż nie jest najlepszym tego dowodem artykuł „Harcerstwo a demokracja“, gdzie wyraziłem się między innemi, że „Harcerstwo, jak i każda idea wprowadzona w czyn, zostało gdzieniegdzie spaczonem“? Chodzi mi jedynie o zarzuty, stawiane harcerstwu niesłusznie, a w tym wypadku w niezbyt nadającej się do dysput formie. Nazywanie całego harcerstwa „towarzystwem popierania cnót oficjalnych i potajemnego samogwałtu“, jest wielką niesprawiedliwością, wyrządzoną tym środowiskom, które pracują prawdziwie po harcersku, a których jest o wiele więcej, niżby można sądzić ze słów kolegi K. Gdyby ten skierował swe słowa do środowiska, w pobliżu którego się obraca, do kilku środowisk nawet, nie byłby się spotkał z jednem słowem mojego protestu. Ale podobne słowa rzucać w twarz całemu harcerstwu, temu harcerstwu, które jeśli słabem jest i wyczerpanem, to dlatego, że niedawno tak chlubny chrzest wzięło w obronie Ojczyzny?

To nie jest krytyka, to się nazywa inaczej...

Zaciekawiło mię zdanie, że kolega K. jest harcerstwu szczerze życzliwy. W życzliwość tę ani na chwilę nie wątpię, a jednak dziwi mię wielce, że człowiek życzliwy może się w podobny sposób o harcerstwie wyrażać. Gdybym ja dzisiaj słowa kolegi K. skierował do Strzelca, Związku młodzieży wiejskiej, czy jakiegokolwiek innego zrzeszenia, to nie nazwanoby mię przyjacielem tych organizacyj i mianoby zupełną słuszność. Krytyka, chociażby nie życzliwa, lecz nawet surowa, wygląda zupełnie inaczej.

Wyrazu „błagonadiożność“ niestety nie rozumiem, gdyż nie władam językiem rosyjskim, czy ruskim. Rozumiem jednak dobrze, że kolega K. zarzuca mi „roztaczanie“ „systemu wychowawczego“, opartego na przywiązaniu i poszanowaniu dla osób, stojących u steru. Cóż w tem złego? Sądzę, że przywiązanie i poszanowanie dla władzy jest zaletą jedynie i zdrowym objawem życia harcerskiego, nie twierdzę jednakowoż, by było ono podstawą skautingu (nazwy skauting używam na oznaczenie systemu wychowawczego, w odróżnieniu od harcerstwa, jako organizacji). — Przypuszczam, że kolega K. zgodzi się ze mną w powyższem zapatrywaniu. — Przykład z „biszkoptem“ może był zbyt mało przekonywujący, lecz był konieczny ze względu na fakt, iż ten (jak się może zbyt przesadnie wyraziłem) kult dla władzy objawia się przeważnie pośród najmłodszych warstw młodzi harcerskiej.

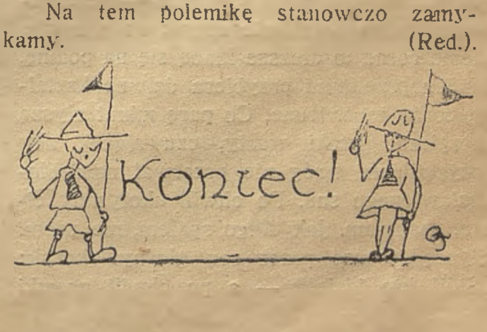
Sądzę, że powyższe wywody dostatecznie wyjaśniają me stanowisko. Kolegę K. zapewniam, że jeżeli — jako człowiek interesujący się harcerstwem — weźmie się do rzeczowej i bezstronnej analizy tegoż, spotka się z poklaskiem u mnie pierwszego.

I ja na zakończenie wzniosę okrzyk „kochajmy się“. Tak, kochajmy się pomimo różnicy przekonań, jako młodzi ludzie, którzy szukają dróg do „Dobra, piękna i prawdy“.

St. Jerschina (Rzeszów).

* * *

Na tem polemikę stanowczo zamykamy. (Red.).



Z nadejściem wiosny.

(Uwagi poniżej zamieszczone oparłem głównie na spostrzeżeniach, poczynionych nad pracą w drużynach krakowskich, zdaje mi się jednak, że można je w znacznej mierze odnieść do ogółu harcerstwa).

Każdy, kto patrzy krytycznie na stan naszych drużyn, musi sobie powiedzieć w głębi duszy: harcerstwo u nas bierze w łeb. Ktoś, kto nie zna dobrze harcerstwa, kto nie wie, czem ono było jeszcze 5 lat temu i jakiemi drogami dążyło do celu wychowania obywatela, może powiedzieć, że przecież w wielu drużynach praca wre, że drużyny nasze „idą“, niema więc powodu do lamentów. Zapewne, znaczna część drużyn idzie, chodzi tylko o to, jak one idą i dokąd idą. Jest faktem, że dzisiejsza praca w drużynach jest czemś zasadniczo różnem od pracy w dawnem harcerstwie, a harcerstwo dzisiejsze jest tworem, powstałym przez degenerację skautingu Baden-Powella. — Powody tej degeneracji znane: wojna, brak instruktorów. Ale na czem polega ten upadek, jakie są wady pracy w naszych drużynach?

Dziś u nas usunięto z programu pracy dwie rzeczy: gawędy ideowe i wychowanie polowe. Słyszę już, jak odnośnie do drugiego punktu podnoszą się głosy protestu. — Jakto? Przecież chodzimy na wycieczki, przecież w przeważnej części drużyn chłopcy uczą się sygnalizacji, pionierki, kartografji, a więc rzeczy, złączonych bezpośrednio z życiem polowem. Gdy chodzi o wycieczki, muszę zaznaczyć, że jest ich bez porównania mniej, niż przed wojną. — Jest to zresztą zupełnie naturalne. Nasi instruktorzy, to chłopcy, którzy sami odbyli znikomą ilość ćwiczeń polowych; życie polne jest dla nich rzeczą za trudną i obcą. O wycieczkach zastępami niema dziś mowy (jeszcze 4 lata temu na 1 wycieczkę drużyny przypadały w Krakowie 2—3 wycieczek zastępu), ponieważ zastępowi nie tylko ćwiczeń poprowadzić nie potrafią, ale co gorsze, nie czują do nich żadnego zamiłowania: Nie lubią wycieczek, ponieważ nikt im nigdy nie pokazał, jak wygląda porządna wycieczka, czy porządny obóz.

W izbach tymczasem kuje się semafory, pionierkę, obozownictwo, chłopcy uczą się nawet tropienia z podręczników harcerskich, w których nawiasem mówiąc, przeczytać można nieraz najdzikśze nonsensy.

Obrabia się te rzeczy po to, aby ich nigdy w polu nie zastosować. Który z sygnalistów, machających 120 semaforów na minutę, stosował kiedykolwiek swą umiejętność w ćwiczeniach polowych? Myślę tu o ćwiczeniach, gdzieby od porządnego podania depeszy zależało zwycięstwo drużyny, czy zastępu, a nie o ćwiczeniach w sygnalizacji dla sygnalizacji, jak to się u nas najczęściej praktykuje, a które do niczego nie prowadzą, a co gorsza, nudzą chłopców i zniechęcają do wycieczek. Chciałbym widzieć, jakby niejeden z naszych pionierów-sprawnościowców, budujących w teorji mosty nad Wisłą, urządził sobie znośne schronisko w polu, choćby na parę dni. Puśćcie naszego „topografa“ w pole z mapą, której wszystkie tajniki zna na pamięć, a zobaczycie, że zabłądzi w najłatwiejszym terenie. Zdarza się to nawet starszym instruktorom, którzy „orjentowania się w terenie“ uczyli się w izbie harcerskiej. A cóż mówić o orjentowaniu się bez mapy. Co tam marzyć! Zwykły śmiertelnik harcerski ledwie o tem słyszał. Tylko mroczne legendy wspominają, że byli niegdyś ludzie, którzy to potrafili, ale legendom tym nikt nie wierzy. (Czasem przypisuje się tę cudowną umiejętność patronowi drużyny).

Ci sami, którzy twierdzą, że życie polowe nie jest istotną cechą harcerstwa (zdanie dość częste u młodszych instruktorów), poświęcają miesiące na uczenie chłopców tropienia po stole, lub sygnalizowanie z pod okna pod piec.

Sprzeciwia się wielu „zbytniemu wprowadzaniu życia polowego“, gdyż jest to „jednostronne pojmowanie harcerstwa“, — gdyż rzekomo kształci tylko ciało, a ducha pozostawia odłogiem.

Stanowczo twierdzę, że życie obozowe jest najistotniejszą cechą harcerstwa, jest najwspanialszym środkiem wychowawczym. Da się w niem zmieścić wszystkie ideały harcerskie, razem z Zawiszą Czarnym i czystością w myśli mowie i uczynku. Nigdzie tak, jak w obozie, na wycieczce czy włóczędze, nie nauczy się chłopiec karności, braterstwa, pogody ducha, tych kardynalnych cnót harcerskich, nie mówiąc już o poznaniu i umiłowaniu przyrody, które stało się dziś u nas pustym frazesem. (Spytajcie chłopców z drużyn, czem się różni buk od grabu, a ręczę, że połowa wam nie odpowie). — Nic tak, jak zachowanie się chłopca na wycieczce nie daje instruktorowi pojęcia o jego wartości i charakterze harcerza. Nie wiedzieć o tem może tylko instruktor, który w życiu swojem nie wytknął nosa poza rogatki.

Jak wygląda obecnie wychowanie charakteru chłopca w drużynach? Charakter ma się wyrobić w izbie. Jest to rzeczą trudną, musi tu bowiem chłopca wychowywać

STANISŁAW GIBESS.

Opowieści przedziwne.

NA WARCIE.

Strzał do krzaka.

Działo się to w roku 1911 w obozie w S. Ja spałem w namiocie piątym, w rogu polany. Z obu stron namiotu o dziesięć kroków zaczynał się świerkowy las. Na skraju lasu rosło kilka krzaczków, ale już w cieniu drzew i ledwo, ledwo oświetlonych księżycem. Na warcie stał druh A. Przedtem już uzbroił się w rewolwer. Cisza kompletna zapanowała w obozie. Ba, nawet w kuchni i magazynie zgasło światło. W namiotach od czasu do czasu słychać chrapanie. Żaden listek nie drgnie na drzewie. Cienie coraz to dłuższe kładą się na polanę, każden przedmiot przybiera dziwne kształty, coraz to zmienne. Co parę minut słyszę energiczne kroki warty, czuwającej, aby przypadkiem wróg nie przerwał nam błogosławionego snu. Po chwili ukołysany ciszą, zasypiam. Jak długo spałem, nie wiem. Słyszę jeszcze przez sen głośny okrzyk: „Stój! kto idzie!“ — a po chwili gromki strzał budzi mię do reszty. Wyskakuję z namiotu i patrzę. Mój przyjaciel stoi z rewolwerem w wyciągniętej w stronę krzaku prawicy, a lewą mocno przeciera oczy. Okazało się, że zmęczony i znużony usiadł sobie na chwilę i zasnął. W czasie snu przyśniło mu się, że jest na wojnie, stoi na warcie, a nieprzyjaciel podkradł się o parę kroków i już ma go chwycić do niewoli. W tym momencie budzi się i widzi jakieś ruszające się kształty. Ale sen trwa dalej, choć już na jawie. Woła więc: „Stój! kto idzie!“ — a nie mając odpowiedzi, strzela. Strzał i jego rozbudza ostatecznie i o dziwo, o trzy kroki rusza się, a właściwie chwieje w takt lekkiego wietrzyku... krzak. Skończyło się więc na śmiechu.

Skrzydlaty niedźwiedź.

Zmordowany okropnie po wyjściu i zejściu na jeden z okolicznych szczytów, nocuję wraz z trzema towarzyszami w kolebie. Aby uniknąć niemiłych nocnych gości, zawarliśmy drzwi od wewnątrz i zatarasowali wielką kłodą. Na środku wielkie ognisko. Każdy ma czuwać przy niem parę godzin. Ja miałem wartę przedostatni. Już dobra godzina upłynęła mego wartowania, zaczynam już zlekka drzemać; naraz dziwny pomruk powrócił mię do przytomności. Kolebę coś obchodzi dookoła, węszy, sapie, mruczy, dmucha. Bry! niedźwiedź! przeszło mi przez głowę. Spojrzałem na drzwi dobrze zaparte. W ręku mam brauning, więc udaję zucha, nie budzę nikogo, podsycam ogień i czekam. Jakoś to oczekiwanie na owego niedźwiedzia tak mię zajęło, że świt i dzień jasny zastał mię czuwającego. Dziwne pomruki ucichły. Jestem już bardzo odważny. Śmiało otwieram drzwi, ale zawsze z rewolwerem w ręku wychodzę przed próg, a równocześnie staję na brzegu potoku. W tej samej chwili jakaś wielka figura porusza się szybko i cicho na brzegu przeciwnym i ulatuje do góry. Otóż i mój niedźwiedź — dziwny bo skrzydlaty — wielki puchacz... A ja miałem naprawdę chwil parę wzruszających, a i trochę strachu też było.

sam instruktor zwykle za młody, lub poprostu nie mający zdolności w tym kierunku, w polu zaś wychowuje chłopców życie samo. Sama konieczność znośnego współżycia z towarzyszami zmusza chłopca do nabycia karności i braterstwa, podstaw, na których opiera się całe wychowanie harcerza.

Usunięto z drużyn gawędy ideowe, ponieważ były przeważnie śmiertelne nudne. Zgoda. Ale trzeba na ich miejsce dać coś, coby jednak przypominało chłopcu, że nie dość zrobić porządny model aeroplanu, że harcerstwo wymaga także od niego kształcenia charakteru. I dano na to miejsce... pismo obrazkowe (jedyna innowacja, przyjęta z „indjanizmu", boć i ten prąd trudno wprowadzać w izbie).

Całe więc moje wywody zmierzają do następujących konkluzyj:

1) Życie polowe jest najistotniejszą cechą harcerstwa, jego alfą i omegą. Bez niego harcerstwa niema, bez niego niema sensu cała obecna praca w drużynach, polegająca na kuciu teorji tego życia, ale nie wprowadzająca go w praktyce.

2) Obozy i wycieczki są najlepszym środkiem wychowawczym, który jedynie może zastąpić usunięte gawędy ideowe[1].

Z. Stieber (Kraków).

(C. d. n.).

---

[1]) Najzupełniej zgadzając się z konkluzjami br. Stiebera, muszę zauważyć jednak, że apoteozowania czasów z przed x lat nie uważam za właściwe. Mówiąc otwarcie, i technika życia organizacyjnego i zakres wiadomości sprawnościowych podniosły się ogromnie od tego czasu, aczkolwiek nie w kołach harcerzy, lecz w kołach instruktorskich. Osłabła natomiast i opadła zwartość życia harcerskiego i jego wartość ideowa. Wreszcie na niekorzyść lat minionych, zwłaszcza przedwojennych, trzeba zapisać harcerstwu charakter organizacji dla młodzieży, podczas gdy obecnie przejawia się bardzo silny prąd do samowychowania, prąd, który reprezentujemy. Z nauk lat minionych można wyciągać wnioski na przyszłość; nigdy jednak nie rozumiejmy tego jako nawoływań do nawrotu do „starych, dobrych czasów". Mimo wszystko, przecież wciąż idziemy ku lepszemu! (ac).

MATKA PRZYRODA MÓWI!

ROZTWÓRZ OCZY! NADSTAW USZU!

STANISŁAW GIBESS.

Karność w przyrodzie.

Nieraz gawędziliście o tem, co to jest karność i o jej potrzebie. Przyznaliście zapewne wtedy, że jest to rozumne, uznane przez nas samych za potrzebne, zastosowanie się do ogólnych praw środowiska, w jakiem znajdujecie się celem utrzymania ładu, porządku i możności współpracy, współżycia. Spójrzcie, coby się stało, gdyby każdy z Was zamiast zastosować się do przyjętych obyczajów, praw, przepisów, rządził się własnemi zachciankami, widzimisię, wrażeniami chwili. Oto zapanowałby nieład, anarchja, bezprawie; życie normalne, spokojne, potrzebne dla twórczej pracy, stałoby się niemożliwością, wszelki postęp i rozwój zostałyby wstrzymane. Jesteście w obozie lub na wycieczce. Cały czas macie możność bezpośredniej obserwacji życia w naturze. Trudna to księga do odczytania, pełna tajemnic, a jak piękna i ciekawa! Ile znajdziecie w niej przykładów do zastosowania w własnem życiu codziennem. Wszędzie zaś znajdziecie ład i porządek, bo wszystko w naturze jest karne i instynktownie podlega prawom natury. Aby nauczyć się czytać wprost z życia natury, przeczytajcie sobie parę książek amerykańskiego przyrodnika E. Th. Setona, a potem wejdźcie w bliższą styczność z przyrodą. Seton opisuje nam świat zwierzęcy. W opowiadaniach jego na każdym kroku widać tę instynktowną karność. Szary niedźwiedź miesza z błotem własny pot i tą mięszaniną znaczy na drzewach i kamieniach granice swych posiadłości. Granic tych inny szary niedźwiedź zwykle nie przekroczy. W opisie rodziny lisów silnie podkreśla instynktowny posłuch lisiąt dla rozkazów i nauk rodzicielskich. Stado jeleni podlega także rozkazom swego wodza.

A przypatrzmy się wędrówkom ptaków. Całe ich stada dążą ściśle do jednego celu, wspólnie się bronią, mają zazwyczaj swego wodza, który niemi kieruje. Oto na łące pasie się stado dzikich gęsi; jedna z nich stoi na jakiemś podwyższeniu i nie je. Naraz w dziwny sposób zagęgała. Już całe stado zaniepokoiło się, za chwilę ponownie ostrzeżone karnie wznosi się w powietrze i ulata, posłuszne rozkazom wartownika. — A oto podchodzę stadko kuropatw na śniegu przy świetle księżyca. Wszystkie śpią. Wtem jedna z nich prędko wybiega w moim kierunku i bada zbliżające się niebezpieczeństwo. Uspokojona chwilowo moją nieruchomością wraca. Manewr ten powtarza kilkakrotnie. Wreszcie widać zrozumiała, że jestem zbyt blisko, z głośnym okrzykiem wznosi się w powietrze, porywając za sobą całe stado. A więc była to warta, czuwająca nad spokojem śpiącego stada. Jeśli chcecie poznać w naturze środowiska nieraz bardzo zbliżone społecznie do ludzkich, to obserwujcie życie mrówek, pszczół; tam znajdziecie najwięcej przykładów karności. Prawie wszystkie kwiaty zwracają się swą koroną ku słońcu, a kwiat słonecznika o każdej porze dnia zwrócony jest wprost do słońca. Razem z pozornym obrotem słońca, zwraca się i kwiat słonecznika. Powoje i wiele innych kwiatów we dnie kielichy zamykają, a na noc roztwierają, inne odwrotnie. Wszędzie więc widać istnienie jakiegoś prawa, do którego przecież instynktownie, karnie wszyscy się stosują. Nieraz ma się wrażenie, zwłaszcza u zwierząt, że jest to wynik pracy myślowej, a nie instynktownej karności[1]).

Przykładów możnaby podać i więcej, lecz lepiej będzie, gdy sami nauczycie się obserwować naturę i z tego wnioskować.

A więc w pole, lasy, miły bracie! na wycieczkę, do obozu — oglądać te dziwy i cuda.

---

[1]) Wszystko w przyrodzie żyje, czuje i myśli, i ma swą własną, oryginalną duszę. Świadomość tego tkwiła w kultach ludów pierwotnych, póki jej nie zabiła przerafinowana cywilizacja. Dziś jeszcze wiedzą o tem najwięksi szczęśliwcy świata: dzieci i poeci, a mniej lub więcej świadomie odczuwał to każdy żołnierz wielkiej wojny, gadając z rowem strzeleckim, wymieniając myśli z swym karabinem lub z saperską łopatką. Nie wierzcie, że to pogaństwo. Tem przejawiał się i przejawia Bóg w każdej religii świata. Kochajcie piękno świata, piękno tworów Bożych; chciejcie odczuć i zrozumieć ich duszę.

Przeczytajcie — kto umie po francusku — przepiękną książkę Maur. Maeterlincka p. t. „Intelligence des fleurs". (ac).

Korespondencje.

Laczika Bistey, Iászapáti, Szolnok Kom., Węgry, pragnie wymieniać znaczki pocztowe.

Łucjan Horowitz (Rzeszów, ul. Jagiellońska 3) pragnie korespondować z starszymi członkami drużyn stow. „Harcerz Polski" w Łodzi.

I. D. H. im. T. Kościuszki w Szczekocinach, pow. Włoszczowski (p. a. A. Piotrowicz) prosi Komendy drużyn harc. o podanie adresów w celach korespondencyjnych.

*

Harcerzy francuskich, szwedzkich i hiszpańskich zawiadomiliśmy, iż pragnie z nimi korespondować dh. L. Kustra (Przemyśl), rosyjskich na emigracji — dh. G. Achrem-Achremowicz (Wilno).

Nie potrzeba chyba przypominać, iż podjąwszy się korespondencji z harcerzami obcych narodów, trzeba ją pilnie i starannie utrzymywać; jest to poprostu punktem honoru narodowego. Wszelkie zaniedbanie dyskredytuje nietylko danego harcerza, ale i całą Polskę.

Uprzejmie prosimy tych, którzy korzystali z naszego pośrednictwa w nawiązaniu wymiany listów l. t. p., by dawali nam znać o jej wynikach.



Sonety świętokrzyskie.

Świętokrzyskie...

— Tu po dziś dzień trwa śpiewną klechdą szumów Łysogórska Puszcza, jedyny szczęt onych wszech-leśnych obszarów, co były pierwszą „wymową" Ziemi naszej — gdzie na krwawych karczowiskach puszczańskich stawały osiedla Ojców.

Z onych borów srogich wywiodła się mitologja Światowidów i Swarogów...

Tu imię dobrego Radgosta, co dał łaskę Ognia, po dziś dzień święci się w nazwaniu „Radgostowej Góry" (Mąchocice). W tej ziemi śnią zetlone przyciesie pierwszych grodzisk...

Tu po „łysych" górach stały gontyny i święte dęby po polanach, tu — prochy głaźnych, pogańskich ołtarzy...

Świętokrzyskie...

— Uroczna ziemia legend i baśni...

Ziemia przedziwnych przydrożnych kapliczek, kamienistych szlaków borowych i przeniebiesczonych lasów na widnokręgach...

Tu wszystko jest dziwnie logiczne względem Natury, która czaruje wyrazem swoim: nawet nazwy wsi są dokumentami władztwa borów, władztwa drzew, — owych jedli łysogórskich, siwych buków, mocarnych i wiekowych dębów...

— Jest więc Klonów, cudna śródleśna wieś, w przebogatym ocieniu wiśniowych gajów, w pogwarze wartkich, bełkotliwych strumieni...

— Jest Bukowa Góra, — Brzeziny...

— Są Ciekoty, wioska śród całej sieci „ciekących" tu potoczków leśnych...

— Łysogóry...

— bajecznie piękny świat gołoborzów, „wiernych rzek" bez nazwy, dziwacznych wiosek, co szaremi garbami chałup lecą na łeb na szyję brzegami wąwozów, chałup surowych, jak one skalne usypiska, o dziwnie pierwotnym statku rolniczym, o ciężkiej Doli, co zda się wyglądać małemi szybkami poprzez czerwień malw...

— Tu, jadąc z dziwnego miasta Kielc via Górno do Bodzentyna, zapatrzeć się można na cichem odwieczerzu w jedyny, przepiękny, tu jeno dający się widzieć przepych zachodu, gdy się słońce rozkrwawi nad Śtą Katarzyną, gdy się mroczyć poczną ogromne, modre sylwety dalekich borów — —

— Tu wreszcie — wśród drzew dobrych, śród pustek przytulnych, śród skalnych, — ostoję miały długą zbrojne garście nasze w 63-cim.....

SONETY ŚWIĘTOKRZYSKIE.

Śniłem błękitną wizję gór...
snuła się cudnie baśń-marzenie,
mój ptak dzieciństwa w tęczy piór,
pierwsze, anielskie duszy śnienie...

Śniłem zaklęty, mroczny bór,
gdzie błądzi Ciszy święte tchnienie...
leciwych sosen gędzi chór,
czaruje wonią łąk kwitnienie...

Snuła się cudnie ona baśń,
dziecięcej duszy omamienie,
tkane w złocistą słońca jaśń...

— Wzbił się tęczowy ptak mój wzwyż —
nad gór dalekich błękitnienie,
nad gołoborza, Święty Krzyż...

NA SZCZYT ŁYSICY.

Biją w nozdrza żywiczne, mocne aromaty,
żar słońca wyczarował z lasów woń sośniny...
— głaźna droga nas wiedzie w kwarcytów dziedziny,
w dziki bór, tajemnicze — łysogórskie światy...

Głaźna droga... zmurszałe, zwalone przed laty
pnie potężne — przyziemny dziki bez, jeżyny...
— wnet już szczyt — nagich, skalnych usypisk wyżyny,
rzadka czerwień jarzębin, wątłe, blade kwiaty...

Kolem zwarł się bór ciemny, wrósł w kamienne stoki,
osędział od potężnych z wichrami zapasów...
— w dali oczy zachwyca horyzont szeroki,

Że wzrok tężym — i czoła w zapatrzeniu chylim...
bo oto w rąbku mglistych, siniejących lasów,
cudny szmat ziemi naszej, pól wzorzysty kilim...

W KLASZTORZE Ś-TO KRZYSKIM.

Dobrem słowem wiekowe pozdrowiłem wieże —
przywitały mię starce — buki i chojary...
— przez niskie, z brył kamiennych fundowane dźwierze,
wchodzę w pomruk świątynny, w górski chram prastary...

Cichość święta... kamienni w niszach śpią rycerze —
ówdzie dziwne postacie męczenników wiary,
w których twarze pobożni a prości snycerze,
zaklęli nieudolnie mękę ich ofiary...

Przedziwny czar spowija murów tych sklepienia...
— tu się w zbożnej ekstazie duch pomodli cichy —
w onej górskiej, samotnej świątyni milczenia

Utajonej śród mrocznych świętokrzyskich borów,
gdzie żyli — leśne zioła miłujące mnichy,
gdzie Bóg się jawi w cudzie świtów i wieczorów...

NA Ś-TEJ KATARZYNIE.

Samotny cichy klasztor w leśnych gór otoczu,
pogodny szczęściem lata, co na murów bieli
tka baśń słońca — i drzemie w lip kwitnących zmroczu,
owianych sennym szmerem skrzętnych pszczół kapeli...

W cienisty sad — na wzgórza wybujały zboczu,
zeszła cicha mieszkanka pustelniczej celi —
— błękitna cisza godzin spłynie w głąb jej oczu
i duszę — obcującą z Panem — rozanieli...

I oto w tym ustroniu łysogórskich lasów
jakiejś boskiej harmonii śni się cud tęczowy...
— urok bujnej natury w słońcu letnich wczasów —

I ta dziwnie pogodna, prześwietlona postać,
idąca w zadumaniu poprzez sad lipcowy...
— O! tu się przywlec z brudów świata —
i... tu zostać!

BÓR.

Szumi bór... szumią chorał swój olbrzymy leśne,
prastare jedle, święte dęby — samotniki,
prochom głaźnych, pogańskich ołtarzy rówieśne,
ostatnie łysogórskich borów ofiarniki...

Kiedy mię zmylą drogi tęsknot mych bezkresne —

przyjdę — tułacz bezdomny — w borów mych tajniki...
— zasłucham się w piastuńczy dębów szum — i wskrześnę,
i może mocny będę — jak te puszcz strażniki...

Przyjdę w bór świętokrzyski, w sosen ciemną zieleń,
w mej dziecięcej fantazji chram zaczarowany —
który ongiś przebiegał rączo Święty Jeleń...

Gdzie echem grały śpiewnym łowieckie fanfary —
— dziś jeno dziwy gada poszum drzew rozchwiany,
szumi bór pieśń odwieczną, mroczny bór prastary...

WSPOMNIENIE MĄCHOCIC.

Słońce wschodzi — promienna drżąca jasność świta,
padła na mgły perłowe — na ciche wąwozy,
gdzie się po kwietnych zboczach wdzięczne chylą brzozy,
białokore kochanki słońca i błękitu...

Nadciągnął górski powiew od górskiego szczytu —
rozwiał mgły, ichnął zaranny szept w nadrzeczne łozy...
przywiał z pól rośną, świeżą woń zbóż i skabiozy
i rozdzwonił skowrończą, srebrną pieśń zachwytu.

Ostatnie tęcze świtu zgasły w mgle łąkowej
i dzień słoneczno-modrym rozśmiał się porankiem
nad białemi chatami u stóp Radostowej...

Dobry dzień, pozdrowiony piosenką dziewczyny,
co się wspina po zboczu z owiec białym wiankiem —
w soczyste górskie łąki, w daleki bór siny...

Jan Gajzler.



Nasze siostry z za morza.

Dziewczęta obozowego ogniska.



Jak wiadomo, początków harcerstwa szukać należy w Ameryce, w „Związku kory brzozowej“, założonym przez Ernesta Thompsona Setona, znakomitego malarza, autora wielu opisów życia zwierząt, człowieka ogromnie wrażliwego na piękno i rozmiłowanego w przyrodzie. Z jego pomysłów korzystał Sir Baden-Powell, zakładając drużyny skautowe, i swym olbrzymim talentem organizacyjnym i propagacyjnym sprawił, iż harcerstwo w triumfalnym pochodzie objęło cały świat. Amerykanie nie wahali się ni chwili przekształcić „Setonowskich Indjan“ w harcerzy; sam E. Th. Seton wkrótce odsunął się jednak od harcerstwa, uważając je za nazbyt militarne, choć znanem jest przecież, iż „The Boy scouts of America“ wyraźnie zdeklarowali się jako skauci pokoju (peace boy-scouts), a nieliczna grupa, przypominająca raczej kadetów niż harcerzy („The United States Boy Scouts“) niema większego znaczenia.

Szukając odpowiednika harców dla dziewcząt, stworzył Seton w r. 1911 Związek „dziewcząt obozowego ogniska“ (The Camp Fire Girls of America), w którym ogromną rolę odgrywa pierwiastek romantyzmu i symbolizmu, a największy nacisk kładzie się na życie w przyrodzie. Godłem Związku jest ogień: niegdyś ognisko domowe było ośrodkiem życia rodzinnego, dziś ma być ono symbolem życia obszerniejszej rodziny — całej ludzkości.

Dr Luther Halsey Gulick, naczelnik Wydziału higjeny dziecka w Nowym Jorku, stwierdza w swej pracy o dziewczętach obozowego ogniska, iż jednym z najważniejszych momentów w wychowaniu młodzieży jest pielęgnowanie umiłowania urody życia. W usiłowaniach tych równą troską otoczyć trzeba rozwój charakteru i umysłu,



Dziewczę obozowego ogniska, wezwawszy pomocy Wielkiego Ducha (Great Spirit), rozpala ognisko bez pomocy zapałek i oddaje w ten sposób hołd twórczym prasiłom przyrody.

jak i ciała. Zaś najlepszą drogą do osiągnięcia tego celu jest ozdobienie życia codziennego elementami piękna, romantyki, miłości bliźnich i wszechświata. W tym to celu więc powstał Związek dziewcząt ognia obozowego, stawiający sobie za zadanie: podniesienie siły organizacyjnej dziewcząt i przyzwyczajenie ich do pracy dla dobra społeczności; rozbudzenie poczucia odpowiedzialności za pracę i jej stosunek do ogółu; wreszcie, nauczenie dziewcząt gospodarności, by umiały sobie dać radę w sprawach pieniężnych jako samoistne gospodynie czy też w szerszym kręgu swej działalności. Przyjrzyjmy się pracy dziewcząt zrzeszonych w Związku. Dziewczęta obozowego ogniska pracują przedewszystkiem nad swym rozwojem fizycznym, drogą życia wśród przyrody, drogami, które stosują chłopcy-harcerze. Złączenie i chłopców i dziewcząt w jednem zrzeszeniu okazało się z wielu względów niemożliwem; dodać zaś trzeba, że by dziewczęta polubiły żywot wśród lasów i pól, trzeba im dać większą jeszcze niż chłopcom dozę romantyzmu, ubierając najpowszedniejsze zajęcia w formy poetyczne, oblekając je w kształty symbolizmu. Już to, że wyprowadza się dziewczęta z ciasnych pęt domu i szkoły, wywołuje u nich ogromne zainteresowanie. Na tle życia w naturze buduje się charaktery środkami bardzo prostymi. Co miesiąca odbywają się zebrania t. zw. „ogniska rady“. Indyjskie pieśni, stroje, alegoryczne przemówienia, kult ogniska — to wszystko, głęboko pojęte i rozumiane, przyciąga silnie dziewczęta. Specjalnością amerykańskich harcerzy i harcerek jest rozpalanie ognia bez zapałek: do pręta przywiązana jest struna; tą struną owija się twardą tyczkę, osadzoną w miękkim drzewie. Tarciem tej twardej tyczki wywołuje się iskrę, z której potem harcerka rozdmuchuje ognisko... — Obrzęd ten, symbolizujący cześć i miłość, jaką dziewczęta obozowego ogniska niosą matce-przyrodzie, ma im zarazem przypominać długą i mozolną drogę pochodu cywilizacji.

Istnieją trzy stopnie; by przejść z niższego do wyższego, trzeba wykazać się postępem w pracach domowych, w rozwoju fizycznym i w uduchowianiu i poetyzowaniu praktyk życia codziennego. Pierwszym stopniem jest „zbieraczka chrustu“ (Wood Gatherer). Może go osiągnąć dzie-

wczę, które zna i rozumie prawa obozowego ogniska. Brzmią one tak: Czcij piękno! Nieś chętnie pomoc! Gromadź wiadomości! Bądź uczciwą! Dbaj o swe zdrowie! Czcij i szanuj pracę! Bądź wesołej myśli!

Trudniej już zostać „rozpalaczką ognia" (Fire Maker). Trzeba wysłużyć 3 miesiące w stopniu zbieraczki chrustu i wykazać się dużym zasobem wiadomości i sprawności, np.: Musi się naprawić rozdartą suknię, wyhaftować monogram, prowadzić w obozie rachunki z otrzymanych i wydanych pieniędzy przez miesiąc, powstrzymać się od słodyczy i lodów przynajmniej przez 4 tygodnie, znać główne przyczyny śmiertelności niemowląt w lecie i środki zaradcze, znać życiorys bodaj jednej zasłużonej dla miasta lub kraju kobiety. Nie na tem koniec: kandydatka musi wykazać 20 odznaczeń za szczególne prace, np. za prace domowe (zdobnictwo), służbę zdrowotną, wiadomości przyrodnicze, obozownictwo, robótki ręczne, handel i t. d. Zewnętrzną odznaką uzyskania tego stopnia są barwne wstążki — każda barwa oznacza jedną z wymienionych sprawności — splecione w pas, którym zdobi się dziewczę, zasiadając „u ogniska rady".

Kandydatka na trzeci stopień „nosicielki pochodni" (Torch Bearer) musi przedłożyć dalszych 15 takich odznaczeń, a prócz tego musi wyuczyć 3 inne dziewczęta czegoś pożytecznego.

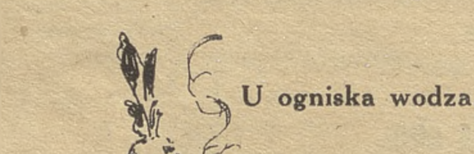
W pracach Związku naczelne miejsce zajmują prace domowe; dziewczęta mają nabrać do nich zamiłowania i znajdować w nich radość. Najpowszedniejsze prace i zajęcia mogą stać się barwnemi i pięknemi.

Piecza o rozwój dziecka odgrywa ogromną rolę dla narodowego postępu. Dziewczęta nie muszą wiedzieć o celu, jaki ma się na myśli, ucząc je opieki nad dzieckiem; metody jednak zostaną im na zawsze w pamięci. Oto czego się uczą dziewczęta ogniska obozowego: jak gotować mleko dla dziecka 6-miesięcznego, a jak dla 1-rocznego; jak poznać jakość mleka; ile wagi przybywa dziecku w pierwszem półroczu, a ile wzrostu w pierwszym roku życia; jaki jest stosunek między wagą dziecka a jego zdrowiem. Wymaga się od dziewczęcia, by przez przeciąg 1 miesiąca zajmowała się przez cały dzień jakiemś dzieckiem. Piecza o dziecko stanowi w Ameryce przedmiot wykładów szkolnych; natomiast dziewczętom obozowego ogniska poleca się zapoznać z tym działem prac kobiecych, opiekując się w domu małym braciszkiem lub siostrzyczką.

Wychowanie fizyczne i sportowe opiera się na poznaniu jego higjenicznych podstaw. Kładzie się na nie bardzo wielki nacisk, a środkiem zainteresowania dziewcząt są pochwały i odznaczenia.

Zrzeszenie dziewcząt obozowego ogniska jest organizacją tak piękną, że otacza ją powszechne przywiązanie i miłość dziewcząt; tak podatną, iż odpowiada potrzebom miasta i wsi, bogatych i biednych; tak pożyteczną, że pracują w niej członkowie najrozmaitszych instytucyj i związków dla dobra dziewczęcej młodzieży; tak pomyślaną, iż dostępną jest dla wszystkich narodów; tak wreszcie odpowiadającą potrzebom czasu, iż stanowić będzie duży krok naprzód w przygotowaniu dziewcząt do potrzeb życia i świata.

Prócz dziewcząt obozowego ogniska istnieją w Ameryce harcerki (Girl Scouts) i pionierki (Girl Pioneers), dwa zrzeszenia, będące obecnie na najlepszej drodze do połączenia się; nadto wiele innych związków, jak Związki uprzejmości (Bands of Mercy), Ligi małych matek i t. d.



Starsze harcerstwo, a instruktorzy.

Na podstawie referatu, wygłoszonego przez autora i dyskusji w gronie instruktorskiem w Krakowie, w dniu 2-go lutego 1922 roku.

Zagadnienie „starszego harcerstwa"[1]) wysunięto u nas przed trzema laty. Zakrojono je na szeroki i silny ruch, pierwotnie nawet poza właściwym ruchem harcerskim (patrz „Ustawa Związku Starszych Harcerzy", wydana przez Główną Kwaterę Z. H. P.), rokując sobie po nim wielkie nadzieje i spodziewając się, że zasadniczo wpłynie na dalszy rozwój harcerstwa. Zbytecznem dodawać, że stworzenie nowego typu „starszego harcerza" było potrzebnem i koniecznem ze względu na mnogie rzesze wychowanków drużyn harcerskich, którzy z rozmaitych względów w pracy harcerskiej, jako wychowawcy, instruktorowie, dalej brać udziału nie mogli, czy nie chcieli.

Musimy stwierdzić jednakże, że zamierzenie pomyślane na wielką skalę nie odpowiedziało rzeczywistości, — właściwie zagadnienie starszego harcerstwa dotąd nie wyszło prawie z poza teoretycznych rozważań jego potrzeby, nie stało się dotąd naprawdę ani trochę „ruchem", stąd jako coś o zdecydowanem i wyraźnem obliczu jeszcze nie istnieje. (Nie możemy brać tutaj w rachubę broszurki, wydanej przez Komisję do spraw starszego harc. przy Naczelnictwie Z. H. P. „Na dalszą drogę", pisanej przeważnie przez czynnych pracowników harcerskich i przedstawiającej, czem star. harc. być ma, a nie czem jest). W stosunku do ogólnej masy drużyn harcerskich, liczba obecnych kół starszoharcerskich jest znikomo mała, a i już istniejące skupiają w bardzo znacznej mierze czynne w pracy instruktorki i instruktorów, a co najwyżej młodzież akademicką, odczuwającą silniej i żywiej potrzebę łączności z ruchem ogólnym. Widzimy, że większość Kół stanowią Koła akademickie, które przecie z natury rzeczy winny być ukoronowaniem ogólnego ruchu starszoharcerskiego (tak, jak ukoronowaniem ruchu młodego winny były być drużyny szkolne, u nas prawie wyłącznie niestety rozwijające się). Jest to jednakże błąd, który wynika raczej z tej fatalnej siły ciążenia w naszem obecnem harcerstwie, siły, nadanej ruchowi od początku jego istnienia, jak najwyżej ku górze warstw młodzieży, a nie, jak być powinno, od dołu ku górze. Dlatego ten moment przedstawia mi się jako coś względnie naturalnego w stosunku do obecnego stanu i nad tem zastanawiać się nie będę.

Tak zwany ruch „starszego harcerstwa" nie wyszedł z łona tych tysięcy, rozprószonych po całej Polsce starszych harcerzy, lecz zapoczątkowali go czynnie pracujący i związani z ruchem instruktorzy. — I tutaj zaczyna się pierwsze zło. Nie znając dokładnie dążności ni potrzeb starszego harcerstwa, rozumiejąc tylko i czując konieczność zorganizowania ich i skupienia, wymyślono i ustalono teoretycznie takie formy, które w praktyce okazały się niedobremi, bo wręcz fałszywemi. Przedewszystkiem więc chcąc w rzeczy samej silnie związać star. harc. z organizacją i głównym nurtem ruchu, zrobiono wszystko, aby jak najbardziej odsunąć go od rdzenia, środka, a przecie i źródła ruchu harcerskiego, t. j. drużyn. Faktycznie z ruchem łączy Koła starszego harcerstwa tylko statut Zw. Harc. Pol., regulamin, uchwalony przez Naczelnictwo i... nazwa. Jest to tylko łączność formalna, zewnętrzna, — łączność duchowa, istotna, zupełnie nie istnieje. Nawet organizacyjna łączność jest bardzo luźna i mało uchwytna, bo przecie referaty starszego harcerstwa przy Zarządach Oddziałów,

---

[1]) Dla uniknięcia nieporozumień z góry zaznaczam, że wyraźnie rozróżniam pojęcie „instruktora" od „starszego harcerza". — Przez „starszego harcerza" rozumiem wyłącznie tego, kto po ukończeniu szkoły średniej, względnie dojściu do pewnej liczby lat, opuścił drużynę harcerską, w organizacji drużyn nie pracuje, poczuwa się jednakże do duchowej łączności z harcerstwem, jego ideami i typem życia i pragnie z organizacją zachować nadal związek. Odróżnia to zresztą wyraźnie statut i regulamin Z. H. P., dzieląc członków org. harc. na „młodzież harcerską", „członków czynnych", **„starszych harcerzy"**, „członków współdziałających".

słabo funkcjonujące, mają bardzo mały wpływ na pracę Kół[1]).

To sztuczne oderwanie od pnia i jądra ruchu Kół starszoharcerskich jest bodaj jednym z najgłówniejszych, w mojem mniemaniu, powodów owego błędnego krążenia i szukania dróg, owego „circulus vitiosus", w jakiem kręci się starsze harcerstwo. To stracenie łączności, jakby punktu ciężkości, powoduje wrażenie braku kręgosłupa w Kołach starszoharcerskich, co na pierwszy rzut oka daje się zauważyć. Dzieli bowiem starsze harcerstwo od drużyn nie tylko wiek i sposób myślenia i odmienne dążenia, ale formy organizacyjne i co ważniejsza, metody pracy (które rzekomo nie mogły wystarczać starszym), struktura wewnętrzna, ten gadaniowo-siedząco-wieczorynkowy typ pracy, co wszystko razem składa się na wielką przepaść, jaka dzieli starszych od młodych, przepaść, którą bardzo żywo i z dużą niechęcią odczuwają młodsi harcerze w drużynach.

Czy harcerz po wyjściu z drużyny, gdzie prowadził tryb życia czynny, żywy, zwarty, pełen ruchu fizycznego, robi tak olbrzymi skok w przyzwyczajeniach i pojęciach, żeby potrzebne były tak znaczne różnice pracy? Nie wiem — ale stanowczo mogę powiedzieć, że najszkodliwsze i w skutkach fatalne okazało się odcięcie się Kół starszego harcerstwa od tego rdzenia harcerskiego, jakim są niewątpliwie drużyny. Najjaskrawszym objawem tego stanu są panujące tu i ówdzie w Kołach (jak słyszeliśmy) tendencje zupełnej separacji ze związkiem i stworzenia odrębnej organizacji. Do tego zaś doprowadziła teoretycznie postawiona zasada rzekomej niewystarczalności szczupłego systemu harcerskiego, reprezentowanego w drużynach. Stąd bardzo często jesteśmy świadkami, jak niejeden świeżo upieczony starszy harcerz, czy harcerka, czuje się w Kole nieswojo, niesamowicie, ogląda się ze zdumieniem naokoło siebie i nie rzadko zniechęca się zupełnie. Twierdzę, że obecna struktura, formy i metody pracy w Kołach starszego harcerstwa nie różnią się w niczem istotnem od takichże metod, uprawianych w pierwszym lepszym akademickim stowarzyszeniu ideowo-wychowawczym. A metody te, że się tak wyrażę, samokształceniowo-filareckie są już dziś szacownym przeżytkiem, nie wystarczają i nie dadzą się stosować w ruchu na większą skalę zakrojonym (mogą jedynie w małych grupkach, ludzi o specjalnej naturze pociągać i dawać pewne wyniki).

Nie mogę się tutaj rozwodzić nad tymi metodami filareckiemi, jednakże wskażę na niezaprzeczony fakt, że praca w „sekcjach", wprowadzanych z dużym trudem i oporem w Kołach, zupełnie prawie nie idzie i nie daje właściwie żadnych rezultatów. Spójrzmy zaś, jak stosunkowo znaczną frekwencją cieszą się wszelkie towarzyskie zebrania (niestety o wiele, wiele mniejszą



wycieczki i wszelkie ćwiczenia fizyczne), wbrew pogardliwym wzruszaniom ramion i zarzutom, że to nie jest „praca". To prawda, to nie jest praca (przez duże P), niema tu szumnego „samokształcenia obywatelskiego", jednakże jest życie, jest wesołość, atmosfera, działająca wychowawczo i mająca decydujące znaczenie dla kształtowania pojęć i tworzenia pewnego typu życia, działająca stale i nieomylnie.

W rezultacie, gdy brak tych wszystkich stale pogardzanych objawów życia towarzyskiego, gdy brak ruchu i ćwiczeń fizycznych, całą treść życia Koła starszoharcerskiego stanowią tylko formy i formalizmy: posiedzenia, przewodniczący, sekretarz, ogłoszenia, protokoły, papierowe sekcje, wnioski nagłe i formalne.

Konsekwencją zawieszenia ruchu starszo-harcerskiego niejako w powietrzu, bo bez wybitnego udziału starszego harcerstwa, było to, że poszczególne Koła star. harc. organizowali głównie czynni instruktorzy. Oni, a nie starsi harcerze tworzyli właściwy ruch i atmosferę i oni wyciskali na Kołach wybitne i decydujące znamię. Wchodzili zaś do Kół dlatego, że czuli potrzebę łączności i ponieważ chcieli pomóc starszemu harcerstwu, które dotąd świeciło nieobecnością i dopiero do zorganizowanych Kół powoli wchodziło. Gdy jednakże poczęli starsi harcerze żywiej wchodzić w życie i pracę Kół, objawiali niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy i mimowoli rozbijali jedność i spoistość Koła.

Najlepiej słuszność mojego poglądu ilustrują dzieje Koła krakowskiego (na obserwacji którego opieram większość moich spostrzeżeń). W pierwszym roku jego istnienia najliczniejszą i właściwą warstwę stanowili czynni instruktorzy, wyłaniając ze siebie Zarząd, nadający kierunek całej pracy i życiu Koła. Oni posiadali swój punkt ciężkości, owe centrum, ku któremu ciążyli, t. j. pracę instruktorską w drużynach i dlatego łatwo wytworzył się ośrodek, ognisko, około którego mogli gromadzić się i nieliczni starsi harcerze. W roku następnym, aczkolwiek kierownictwo pozostawało jeszcze w rękach instruktorów (którzy przyjęli ten ciężar z braku ochoty podjęcia go przez starszych harcerzy), już zwartość Koła została silnie osłabiona, ponieważ przybyło starszych harcerzy więcej i stosunki się zróżniczkowały. Obecnie zaś, gdy instruktorzy w Kole stanowią mniejszość i zarząd wreszcie (z trudem) objęli starsi harcerze, ujawnił się z jednej strony jaskrawo brak tego środka ciężkości, z drugiej zaś różnica dążeń między instruktorami a starszemi harcerzami, która doprowadziła do wielu nieporozumień i kazała głębiej zastanowić się nad tym objawem.

Otóż twierdzę, że obecność, a może bardziej jeszcze współdziałanie w Kołach star. harc. instruktorów, jest dla tych Kół szkodliwą. Szkodliwą, bo przenosi centrum Koła poza Koło i aż do tego czasu mimowoli nie dozwalała na zupełne wypowiedzenie się i zorjentowanie co do swych celów i dążności samych starszych harcerzy. Ale w większym jeszcze stopniu szkodliwą i strasznie niepraktyczną jest współpraca w Kołach starszo-harcerskich instruktorów dla nich samych. Następuje tu bowiem sztuczne rozdwajanie się[1]) czynnego instruktora, niepotrzebne rozdrabnianie i rozrywanie się, nie mówiąc już o znacznej stracie energji, jaką wkładają w Koła starszego harcerstwa.

Niejednokrotnie mogliśmy zauważyć u instruktorów, pracujących w Kołach, zaniedbywanie się w obowiązkach wychowawcy na korzyść Koła, a niekorzyść drużyny, a jakżeż często znajdował się on w kolizji co do swych obowiązków, — nie rzadkie są też wypadki zupełnego opuszcza-

[1]) To samo zjawisko braku łączności daje się jeszcze silniej zauważyć w Kołach Przyjaciół Harcerstwa, nie mających często z życiem drużyn żadnej styczności i zajmujących się zamiast realną pracą gadaniem i „poprawianiem" harcerstwa. Narzuca się tu niemal konieczność stworzenia przy każdym hufcu, względnie w każdej miejscowości, wspólnej platformy porozumiewawczej, wspólnej władzy, coś w rodzaju angielskich „Związków Miejscowych", albo lepiej jeszcze miejscowego Zarządu Oddziału, któryby nazwaćby można Zarządem Miejscowym, któryby pobudzał działalność wszystkich grup organizacyjnych i normował wzajemne stosunki.

[1]) Ilustracją wymowną tego jest powiedzenie jakiegoś instruktora w któremś z Kół: „My starsi harcerze nie możemy pozwolić na zmajoryzowanie nas przez instruktorów".

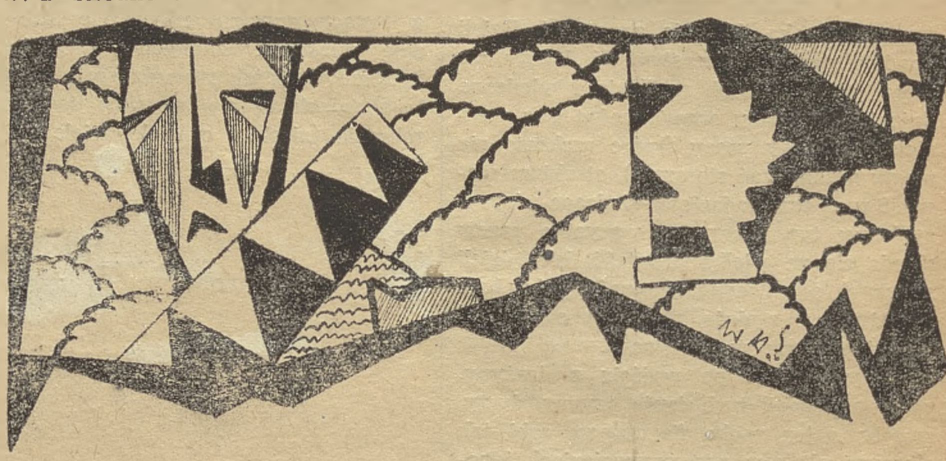
nia swych placówek w drużynach, co właśnie jest powodem wyraźnej niechęci, z jaką odnoszą się młodsi harcerze do Kół starszo-harcerskich. Ale jeszcze większy procent starszych harcerzy nie wraca już po wyjściu z drużyn do pracy instruktorskiej, pocieszając się myślą, że jednak nie zrywają łączności z organizacją, że będąc w Kole, pracują w harcerstwie i uspokajając tem swe sumienie, o ile ono jeszcze na takie rzeczy jest czułe. A przecie o wiele wygodniej, a czasami milej siedzieć biernie w Kole, niż ciężkie i odpowiedzialne pełnić obowiązki instruktora!

Powie ktoś jednak, że instruktorzy, którzy przecie ciągle zmuszeni są w drużynach tylko dawać ze siebie, w Kołach odnoszą duże korzyści i odświeżają swe siły. Otóż jest to wielkie złudzenie. Doświadczenie uczy, że instruktorzy dotąd tylko w Kole dawali ze siebie, oni ciągli swoim trudem, energją i inicjatywą całą pracę i życie w Kole i mając już jeden wielki trud pracy wychowawczej, wkładali na swe barki trud drugi, chcąc tylko pomóc swym braciom starszym harcerzom, którzy z reguły bierni, umieli jedynie brać, a bardzo często objawić swe niezadowolenie z ich pracy. — Widzimy to w najdrobniejszych objawach życia Koła, począwszy od frekwencji na zebraniach, opracowywania referatów i brania udziału w dyskusji, skończywszy na przygotowaniu herbatki, przybyciu na wycieczkę i wogóle na braniu na siebie jakichkolwiek obowiązków. Jedyną korzyścią instruktorów było chyba to, że przez branie na siebie odpowiedzialności wyrabiali się i nabywali doświadczenia. A może równoważyły to korzyści towarzyskie? Możliwe, że w pewnej mierze, jednakże nie sposób nie zauważyć, że i tutaj stroną czynną, pełną inicjatywy byli znowuż instruktorzy i że w najlepszym razie zyskiwali tyle, ile dali w zamian: — zresztą zbyt to rzecz drugorzędna, aby mogła być poważnie brana w rachubę. Byli więc instruktorowie, jak ów mickiewiczowski „Greczyn“, który „głosił dzielność swoję: Silniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję“ — tylko, że w wielkiej mierze wysiłki ich były bezowocne.

Jednakże powie ktoś: instruktorów, jako tego najczynniejszego, najbardziej wyrobionego, najgłówniejszego czynnika, na którym opiera się przecie harcerstwo, obowiązkiem jest pracować wszędzie i wszędzie pobudzać, wszędzie wnosić pierwiastek ruchu, działania. Nie mogę się na to zgodzić. Nie można absolutnie wymagać tego od nich, bo po pierwsze jest niemoralną rzeczą nakładać na jedne i te same jednostki coraz to inne i większe prace, powtóre, że jest to niepedagogiczne, a po trzecie, że starsze harcerstwo przeszło przecie szkołę drużyn, wyszło z okresu bezpośredniej opieki wychowawczej (prowadzenia za rączkę). Należy żądać, aby ono przyszło wreszcie do głosu, pokazało swoją wolę życia i pracy, a dwuletni okres żywej współpracy, żywego współdziałania instruktorów nie może z jednej strony ściągnąć na nich zarzutu obojętności na sprawy starszego harcerstwa, z drugiej powinien wystarczyć do zorjentowania się w sytuacji starszemu harcerstwu.

W celach starszego harcerstwa znajdujemy między innemi obowiązek pracy społecznej i urabiania w społeczeństwie ludzi o typie harcerskim, dzielnych, jasnych, czynnych i odpowiedzialnych. Tej pracy społecznej szukają, siedząc w zamkniętem kole, starsi harcerze i boją się wyjść poza nie. A wszakże czeka na nich tak wdzięczne pole pracy społeczno-wychowawczej w drużynach, czeka olbrzymie, nietknięte przez harcerstwo pole pracy w stowarzyszeniach akademickich, społecznych. Tam właśnie potrzeba harcerzy, ludzi odpowiedzialnych i ruchliwych. Potrzeba ich w życiu, a nie we wspólnem gadaniu. Musimy żądać, aby starszy harcerz był wiecznie czynnym, twórczym, działającym i pełnym inicjatywy typem człowieka w życiu społecznem, zawodowem czy akademickiem, a nie bezpłodnym i biernym członkiem s u i g e n e r i s maffji harcerskiej, jaką wbrew założeniom stają się Koła starszego harcerstwa. W kołach zaś niech znajdują atmosferę, „gdzie się człowiek napije, nadysze“ har-

W. B SZYMAŃSKI. PIERROT I ŚMIERĆ.



Konie płonące.

Poprzez zielono-runne pole
w czarnej karecie pęd mię gnał
przez dzikich koni pienny szał...
...Ostatnich domostw migał w dole,
mijanych w czarciej galopadzie
panoramowy, zmięty kształt,
na który słońce blask swój kładzie...
...Mkną moje konie, chyżej aut
i mija, śmiga z oczu precz
splot ulic, drzew i blask rozśmiany:
słońce i domy, — wszystko wstecz
pęd kopyt poniósł rozhukany...
....Wije się droga — gdzieś do bram
jakiejś złud-szczęścia Dziw-Gontyny:
tam w moje konie dopaść mam, —
tam się mych pragnień spełnią czyny...
...Rozszamotanym skurczem rąk
już okręciłem lejc na pięści,
lecz rozszalały dudni gong
ognistych kopyt, — uprząż chrzęści, —
i niosą biało-szare smoki,
rozwarłszy chrapy piorunowe,
kurzącą pianą znacząc boki, —
w ginące słońce prężąc głowę: —
— aż mię poniosły w dziw szaleńczy!...
...Stałem atomem się ich drgnień
i pogrzmot kopyt w szpiku rdzeń
wżarł się, jak orkan potępieńczy!...
...Pędzą rumaki rozszalałe
i — pobok niosą moich snów,
abym roztęsknił życie całe
w nieziszczalności zwykłej znów...

Naprózno szarpię je lejcami,
jarzmiąc wędzidłem hardy pysk. —
— huraganami-piorunami
lecą, jak w dal rzucony dysk!...
...Już w wielkim łuku utracona,
w pęd ich tętentu wparta rytm, —
zjawa mych tęsknot w dalach kona,
jak zapatrzona w larwę widm...
...My pędzim dalej...
Nagle blask
w karety lśniące pudło wpada,
potem piorunu suchy trzask
i kopyt gęsta kanonada...
...O, dziw!... Me konie ogień żre!...
Zżarzył go w żyłach dziki pęd!
I palą się rumaki me,
które nie znały żadnych pęt!...
Przekrwione oczy wparły w snop
ognia i dymu, co się wije...
Z zwęglanych kształtów bije w strop
bezgłosy krzyk, co zgiął im szyje...
Rozwarte chrapy dyszą wciąż
ostatkiem jeszcze swego tchnienia,
lecz się już w grzywy wkręcił wąż
ognia i skrył je w płaszcz z płomienia...
. . . .
...O, moje konie!... Dzikie konie!...
Symbolem buntu — tętent-dzwón
rozległe już nie zbudzi błonie...
...Sam stoję, — gdzie mych koni spłon.

Leopold O. Mergentaler (Warszawa).

cerstwa, gdzie znajdzie pokrzepienie sił i gdzie wymieni zdanie z drugim i podzieli się z nim doświadczeniem, zdobytem na swoim terenie pracy.

Z powyższych uwag krytycznych mógłoby się nasunąć przypuszczenie, że właściwie wogóle odmawiam racji bytu starszego harcerstwa. Jednakże tak nie jest. Prawda, że dzisiaj t. zw. „starsze harcerstwo“ jest prawie zupełnie nieproduktywne, pozbawione „wnętrznej siły życia“, a nadewszystko chęci do niego, uważam jednak, że w znacznej części jest to wynik złej formy pracy i wadliwej organizacji, pomijając aktualnie ważne względy na ciężkie warunki materjalne, konieczność intenzywnej pracy naukowej i znaczne, wywołane wojną zobojętnienie na sprawy społecznego życia. — Jako formę przyszłości starszego harcerstwa osobiście wyobrażam sobie Koła, tworzone przy drużynach, złożone z wychowanków tych drużyn. Tych łączy przywiązanie do drużyny, wspólna tradycja pracy, najmilsze wspomnienia z najpiękniejszego okresu życia młodzieńczego, oni biorą udział w życiu drużyny, w jej radościach, triumfach, kłopotach i smutkach, oni opiekują się drużyną i wspomagają ją w pracy, oni wreszcie kontynuują w dalszym ciągu swe nawyknienia harcerskie z drużyn wyniesione, idą w pole, wędrują po lasach, uprawiają sporty, choć nie pracują w drużynie bezpośrednio. W ten sposób utrzymują żywą łączność z harcerstwem, wyrabiają tak potrzebny kontakt starszych z młodymi, ciągłość wysiłków i pracy.

Jeśli chodzi o akademickie starsze harcerstwo, przewiduję tworzenie t. zw. „Akademickich Kół harcerskich“, zrzeszających się na zasadzie wspólnych ideałów, którym chce się zachować wierność, pokrewieństwa poglądów i łatwiejszego występowania w życiu akademickiem, a rezygnujące z właściwego programu harcerstwa, jaki kontynuowałyby Koła przy drużynach.

Tadeusz Biernakiewicz.

(Dokończenie nastąpi).

Co niesie życie młodzieży?

MŁODZIEŻ SZKOLNA.

W czasie od 12—19 lutego odbył się w Warszawie siedmiodniowy **kurs dla kierowników Kół** i członków Zarządów, zorganizowany przez **Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej**. Przybyło 16 słuchaczek i słuchaczy z różnych okolic Polski. Większość z nich otrzymała zapomogi z kasy Koła lub od władz samorządowych. Świadczy to o dużem wyrobieniu organizacyjnem poszczególnych Kół, a także o coraz wydatniejszem poparciu prac młodzieży przez starsze społeczeństwo. — Kurs miał charakter organizacyjno-oświatowy. Pogadanki odbywały się w rannych godzinach w gmachu Y. M. C. A., odstąpionym jak zawsze przez życzliwych gospodarzy z całą gościnnością, w godzinach zaś popołudniowych w lokalu Centrali. — W wolnych od wykładów chwilach słuchacze zwiedzili zabytki Warszawy, byli na posiedzeniu Sejmu, udali się kilkakrotnie do teatrów. Wygłoszono też wzorową pogadankę z przeźroczami, urządzono dwa zebrania dyskusyjne. — Kurs zakończył się wspólną wieczornicą towarzyską, która zgromadziła przeszło sto osób, a ochocze i raźne tańce przeciągnęły się do rana. W czasie tej zabawy zetknęła się młodzież wiejska przybyła na kursa z młodzieżą uczącą się w Warszawie, nawiązała się między nią szczera rozmowa, zbliżyły się serca i dusze, odnalazły wspólne ukochania i pragnienia. Jedni zwierzali się ze swych prac i trudności, drudzy dzielili po bratersku zdobytą w murach szkolnych wiedzą i doświadczeniem. I powiała na te młode szeregi jakaś siła i moc żywotna, zaśniły wiarą oczy, wzmogła radością i otuchą pierś. Na wieczornicy był między innemi obecny p. Aleksander Janowski, szef Wydziału Oświaty Pozaszkolnej M. W. R. i O. P., który stale prace Związku Młodzieży Wiejskiej otacza troskliwą opieką i udziela jej pomocy. — Rzeczowe a barwne wykłady, estetyczny i artystyczny wygląd gmachu Y. M. C. A., wreszcie umiejętne rozłożenie planu, — wszystko to przyczyniło się do wytworzenia na kursie pogodnego i wesołego nastroju, serdecznego życia, to też każdy z uczestników opuszczał Warszawę, zachęcony do dalszej pracy, związany silnie z dążeniami Centrali. — Oby takich kursów było coraz więcej, a napewno w prędkim czasie zniknąłby ze wsi polskiej ten duch ciemnoty, ta pleśń obojętności i egoizmu, a rozgorzałby coraz potężniej w piersiach młodego pokolenia płomień ofiarności społecznej.

Kurs instruktorski Młp. Związku Młodzieży przy M. T. R. we Lwowie.

W dniach 30 stycznia do 2 lutego odbył się we Lwowie kurs dla kierowników Kół młodzieży. Uczestników kursu było 80-ciu, ze wszystkich stron Wschodniej Małopolski. Program obejmował wykłady z zakresu metodyki pracy, krajoznawstwa, harcerstwa wiejskiego, samokształcenia, higjeny i najważniejszych wiadomości o państwie. Praktycznie przerobiono sposób zakładania Kół i jak należy urządzać zebrania niedzielne.

Ze względu na niezwykłe zainteresowanie się ruchem, odbędzie się w dniach 18—19 marca drugi kurs z takim samym programem.

Konferencja oświatowa w Toruniu.

Ministerjum W. R. i O. P. zwołało na dzień 10 i 11 lutego konferencję w sprawie oświaty pozaszkolnej. Była ona piątą z rzędu konferencją kwartalną; miała na celu zastanowienie się nad hasłami i sposobami pracy teatrów ludowych, oraz chórów i orkiestr włościańskich. Udział w konferencji wzięło około stu przedstawicieli różnych organizacyj i instytucyj pracujących na tem polu. Poruszano sprawy teatrów włościańskich, robotniczych, sprecyzowano wychowawcze znaczenie przedstawień amatorskich, obchodów narodowych, zabaw ludowych. Obrady zakończyły komunikaty organizacyj o stanie pracy.

Kurs instruktorsko-reżyserski Małopolskiego Związku Młodzieży w Krakowie.

Młp. Zw. Mł. urządził w Krakowie kurs dla kierowników Kół z zachodniej Małopolski w dniach 2—5 marca. Program kursu nieco odmienny od lwowskiego, mianowicie szerzej uwzględniono działalność teatralną, tak, że wykłady z zakresu historji teatru, urządzania sceny, charakteryzacji, gry scenicznej zajęły połowę godzin wykładowych.

Nowością było wprowadzenie gier i zabaw ruchowych, oraz ćwiczeń wolnych, kierowanych przez instruktora YMCy.

Y. M. C. A.

Nacjonalizacja YMCy. Trzy lata Imki w Polsce wojennej dały początek szerszej akcji etyczno-społecznej, jaką obecnie polska YMCA czyli Polski Związek Młodzieży Chrześcijańskiej przedsiębierze. — W okresie pracy wojskowej zjednała sobie Imka wielu przyjaciół, którzy w ruchu tym u nas przeszczepionym chcieliby ujrzeć odrodzenie „Filaretów“ wileńskich, — zyskać jeden czynnik więcej w walce z upadkiem etyki i demoralizacją powojenną. — Z chwilą więc zatwierdzenia statutu przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, — która wydaje się być bliską, wyłonią się z wybitnych przedstawicieli danych miast złożone lokalne Rady Nadzorcze, obejmujące nadzór i protektorat nad Związkiem — w porozumieniu z Główną Radą Nadzorczą, która zbierać się będzie w Warszawie. Nietylko jednak kontrola nad Związkiem przejdzie w ręce naszych współobywateli, lecz także dotychczasowi amerykańscy pracownicy „sekretarze“ zastąpieni zostaną stopniowo Polakami. I tak w przyszłym roku przewidziane jest pozostawienie u nas już tylko kilku sekretarzy amerykańskich, jako fachowych doradców. Celem przysporzenia Związkowi odpowiednich następców, bieżącego lata odbędzie się dwumiesięczny instruktorski kurs społeczny, zorganizowany przy współudziale wybitnych sił uniwersyteckich i społecznych. Na kurs ten zaproszeni będą także delegaci innych organizacyj polskich, w podobnym duchu pracujących.

Jak dotąd, najgłębiej zapuściły korzenie oddziały Imki w Łodzi, Przemyślu i Warszawie, gdzie dysponują już odpowiedniemi gmachami. Pod tym względem ustępuje im Oddział Krakowski, który jednak spodzie-

wa się pomyślnego rozwiązania kwestii lokalu w najbliższym czasie.

T. J. Michalik.

Kraków. Odbywające się w bieżącym miesiącu unarodowienie Y. M. C. A. w Czechosłowacji, sprowadziło tam także szefa Y. M. C. A. na Europę Mr. D. A. Davisa z Genewy. Podróż tę pragnął on połączyć z wizytacją działalności Y. M. C. A. w Polsce, stąd też w dniach 12 i 13 lutego gościł Kraków — nie poraz pierwszy zresztą — p. Davisa u siebie. Celem umożliwienia mu zetknięcia się z wybitniejszymi przedstawicielami tutejszego społeczeństwa, odbył się w poniedziałek luncheon w Grand-Hotelu, w którym obok p. Davisa, szefa Y. M. C. A. na Polskę p. Taylora, oraz przedstawicieli Y. M. C. A. Krakowskiej Dyr. W. J. Rose i Wice-Dyr. T. J. Michalika, wzięli udział zaproszeni prof. Morawski z Akad. Umiej., prorektor Estreicher, wice-prezydent Rolle, prezes „Sokoła" Dr Rowiński, prof. Łebkowski, prof. R. Dyboski, prof. Folkierski i prof. Górka.

Zebranie otwarte zostało przemówieniem p. Davisa o celach i zadaniach Y. M. C. A. w Europie powojennej, w którem wskazał on na różnicę ich z dotychczasową pracą wojenną, musi ona bowiem sięgać po głębsze cele, by być rzeczywiście konstruktywną. Wskazał więc na zasadnicze wartości, na których życie się opiera, charakter i dusza jednostki, rodzina i społeczeństwo, które na zasadach etyki chrześcijańskiej winne być rozwijane i doskonalone, prosząc równocześnie o objektywne zdanie co do potrzeby pracy podobnej w Polsce. Wywiązała się żywa dyskusja, w której wszyscy obecni przyjęli udział. Prorektor Estreicher wyraził życzenie porozumienia i współpracy z tutejszemi organizacjami ideowemi, w podobnym duchu wypowiedział się prezes Dr Rowiński i wice-prezydent Rolle, który podkreślił z uznaniem fakt objęcia przez Imkę kierownictwa sportowego parku „Jordana". Prof. R. Dyboski, który właśnie po długiej podróży ze Sybiru zawitał do Krakowa, opisał dobroczynną działalność Imki w V Dywizji Syberyjskiej, znaną mu jako szefowi kult.-oświatowemu dywizji, spodziewając się, że praca ta tak umiejętnie przez Imkę tam zorganizowana, i tutaj mając oparcie na naszem społeczeństwie, tem doskonalej się rozwinie. Wreszcie prof. Łebkowski zaznaczył, jak wiele nowych sił do pracy ideowej znalazło nasze wojną wyczerpane społeczeństwo w impulsywnej działalności Imki, wskazując na pewne przykłady ożywienia się ruchu innych stowarzyszeń.

W końcu prof. Morawski i Folkierski wyrazili, że praca Imki, która w ciągu trzech lat okazała się u nas szczerą akcją etyczno-społeczną, nie wkraczająca wcale w sfery walk dogmatycznych, musi być społeczeństwu naszemu wielce pożądaną.

I słusznie, gdyż zbędność pracy etycznej odczuwać będziemy w tym czasie, gdy „Królestwo Boże zapanuje na ziemi".

T. J. Michalik.

ZWIĄZEK STRZELECKI.

Deklaracja Towarz. „Związek Strzelecki", uchwalona na posiedzeniu plenarnem Zarz. Gł. w Warszawie w dniu 15 stycznia 1922.

Stowarzyszenie Związek Strzelecki, mając na celu od pierwszej chwili swego istnienia wyszkolenie i wychowanie obywatela-żołnierza, a więc wzmożenie sił obronnych państwa, oraz wyrobienie poczucia obywatelskiego i polskiej kultury państwowej w jak najszerszych warstwach społeczeństwa, dążyło i dąży do zapewnienia sobie współdziałania możliwie wszystkich jego organizacyj i ugrupowań politycznych. W tym celu już w okresie swego powstania Związek Strzelecki zaprosił do współpracy reprezentantów wszystkich zrzeszeń, ugrupowań politycznych i społecznych. Do tak pomyślanej akcji stanęło niewielu. Natomiast Związek Strzelecki atakowany jest bezustannie przez różne grupy polityczne, dążące albo wręcz do unicestwienia, albo też do wyłącznego opanowania organizacji dla własnych interesów partyjnych, obcych idei, celom i pracom stowarzyszenia. Zakusy jednych i drugich, tak z prawicy jak z lewicy, rozbiły się o hart woli organizacji.

W poczuciu krzywdy, wyrządzonej nie tylko Związkowi Strzeleckiemu, ile wprost społeczeństwu i państwu przez rozmyślne i celowe, niezgodne z prawdą wypaczanie idei, tendencyjne oświetlanie działalności Związku Strzeleckiego zarówno w prasie, jak i w wystąpieniach publicznych, władze naczelne Związku Strzeleckiego zmuszone są ponownie zaprotestować przeciwko temu i jeszcze raz zaapelować do społeczeństwa, czynników rządowych i politycznych, by przez bezstronne i sprawiedliwe traktowanie sprawy Związku Strzeleckiego starały się usunąć wszelkie przeszkody, spotykane przez Związek Strzelecki na drodze jego państwotwórczej działalności. Tylko w tych warunkach demokratyczna idea samoobrony i w związku z nią „gotowość zbrojna", będące obowiązkiem każdego Obywatela-Polaka bez względu na jego przynależność partyjną, zapewni państwu nieodzownie konieczną siłę odporną Narodu. — Podpisali: Za Zarząd Główny Związku Strzeleckiego: Prezes Dr Dłuski, Tadeusz Niedzielski, Maciej Tadeusz Kuhnke, Antoni Langer, Władysław Lubiński. — Za Zarząd Okręgu Warszawa: Inż. Marjan Ponikiewski, Dulębianka, Kamieńska. — Za Zarząd Okręgu Łódź: prezes Adolf Lewandowski, J. Rudkiewicz, Szczęsny Szymański. — Za Zarząd Okręgu Lwów: prezes prof. Dr inż. Kazimierz Bartel, Tadeusz Wasung, Dr Stanisław Anczyc, Aleksander Szulisławski. Za Zarząd Okręgu Kraków: Włodzimierz Tetmajer, prezes poseł Dr Ryszard Kunicki, Dr Kazimierz Ostrowski, doc. Dr Tadeusz Wałek, poseł Dr Emil Bobrowski. — Za Zarząd Okręgu Brześć nad Bugiem: prezes Jan Olech, Stefan Szwedowski. — Za Zarząd Okręgu Białystok: Konstanty Bannet, Stanisław Wichert, Mieczysław Bogdański, Bronisława Piekarska, Zofja Ostrowska, Władysław Hakenberg.

3. PRAWO HARCERSKIE.



Harcerz jest pożyteczny i niesie pomoc bliźnim. Ten obowiązek ma spełniać z największym nakładem sił i poświęceniem, bez względu na swoją wygodę lub korzyść. Harcerz szuka skrzętnie sposobności, by **codziennie wyświadczyć komuś choćby drobną przysługę.**

Kraków. W tych dniach ukonstytuował się w Krakowie nowy oddział Związku Strzeleckiego p. n. „Drużyna im. Pększyca-Grudzińskiego". Oddział składa się wyłącznie z młodzieży robotniczej.

Wadowice. Dnia 12 marca odbyło się w sali „Sokoła" tłumne zebranie szerokich sfer obywatelstwa w celu założenia miejscowego Obwodu Związków Strzeleckich. Zagaił imieniem Komitetu Organizacyjnego inż. Pukło. Przewodniczącym wybrano adwokata Dra Wodzińskiego. Ideę i cele Związków Strzeleckich przedstawili delegaci Zarządu Okręgowego z Krakowa: p. Kazimierz Załuski i p. Jerzy Langrod, których referaty nagrodzono żywemi oklaskami. Na wniosek prezydenta miasta p. Kluka postanowiono jednomyślnie założyć Związek Strzelecki w Wadowicach i zawiązano z obecnych Oddział miejscowy, obierając tegoż patronem generała Zygmunta Zielińskiego. Wybrano Zarząd z prezesem adw. Drem Wodzińskim, członkami prof. Kliną, prezydentem miasta Klukiem, prokuratorem Gołąbem, dyr. gimnazjum Dorozińskim, prezesem „Sokoła" Homnem, pp. Kowalczewskim i Łazarskim, oraz Komisję Rewizyjną z pp. inż. Pindelskim, dyr. szkoły powsz. Łaszczem, notarj. Pawłowskim, Hołojewskim i Batką.

MŁODZIEŻ WIEJSKA.

Brzozów. Życie młodzieży szkoły średniej wrze całą siłą. W piątej klasie gimn. jest utworzona gmina, która zbiera się na sejmy, urządza przedstawienia i t. d. —

5. PRAWO HARCERSKIE.



Harcerz postępuje po rycersku. Jest grzecznym dla wszystkich, a szczególnie uprzejmym dla kobiet; otacza opieką dzieci.

W szóstej założono Kółko amatorskie i projektuje się przedstawienia. W każdą niedzielę wygłaszają poszczególni uczniowie kl. VI. referaty na różne tematy. Np. „Obowiązki ucznia względem szkoły", „Nasze kółko amatorskie" i inne; po referacie ostra krytyka z gestykulacją lub bez tej. Także szósta klasa urządza w każdą sobotę od 15—17 godz. zebrania koleżeńskie z wielce urozmaiconym programem. Projektowanem jest Kółko krajoznawcze. (T. o. M.).

ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO.

Warszawa. XII hufiec stołeczny rusza się!... Drużyn 4, w tem 3 harcerskie, a 1 „wilcząt". — 5 marca zakończyły się zawody zastępów o mistrzostwo hufca. — Indjanizm zaczyna się rozwijać: Totemów coraz więcej przybywa, w „kole rady" zasiada 80 wilcząt. — Coś tam w trawie piszczy, że hufiec będzie tworzył zastępy żeglarskie, urządzi sobie boisko sportowe. Warsztaty: introligatorskie, stolarski, zabawkarski i drukarski zamierają. — Wiosna bliska wszystkich wyciąga w pole. Zastępy dotychczas zarabiały, wyrabiając szczotki różnego gatunku, zabawki, naprawiając obuwie, oprawiając książki. — Cały hufiec znajduje się na terenie gimnazjum p. Ludwika Lorentza. Lasek liczy 240, instruktorów-akademików 3.

Kielce (z listu). Harcerstwo kieleckie, jeśli jeszcze nie formalnie, to faktycznie niedługo się skończy. Mówi się w sferach kierowniczych, że brak ludzi. Kilku kierowników prowincjonalnych zgłosiło prośbę o zwolnienie, gdyż nie widzą dalszej drogi. To likwidacja osobistego harcerstwa, ale za nią pójdzie i całości. Życia żadnego, jakiś kurs wojskowy, po co, niewiadomo. — Nie więcej Strzelec Kielecki; ma 16 ludzi.

Rzeszów. W kwietniu odbędzie się tu wieczorek harcerski o bardzo urozmaiconym programie, w skład którego m. i. wejdzie budowa mostu z lasek. — „Latawiec" wyjdzie w najbliższych dniach drukiem, ilustrowany. (ł. h.)

Dyrektor tutejszego gimnazjum żeńskiego odłączył 3 ż. D. H. im. Marji Rodziewiczówniej od hufca i zabronił jej przyjmowania rozkazów od Komendy tegoż. Fakt ten jest tem smutniejszy, że hufiec żeński pracuje gorączkowo nad urządzeniem Wystawy Prac i Zbiorów harc., oraz przygotowuje popisy na Zlot Chorągwi. — Oto jeszcze jeden przykład, jak została zrozumianą opieka Min. WR. i OP. nad Harcerstwem. Czy Komenda Chorągwi krak. wie o tem i czy poczyniła jakieś kroki celem uzdrowienia stosunków w hufcu rzeszowskim? (s. m.)

Kraków. Przy Komendzie Męskiego Hufca Harcerskiego w Krakowie organizuje się Harcerska Drużyna Korespondencyjna, obejmująca obszar Chorągwi Krakowskiej, oraz korespondentów z innych Chorągwi. Do Drużyny tej może należeć każdy harcerz, który uzyska pozwolenie swego drużynowego, oraz zobowiąże się do wypełniania swych obowiązków. (Przy zgłoszeniu harcerz podaje miejscowość, z którą chciałby korespondować).

Obowiązki te są: a) raz na miesiąc nadsyłać drużynowemu opis pracy swej drużyny; — b) utrzymywać korespondencję przynajmniej z jednym harcerzem z innej drużyny; — c) odpowiadać na każdy otrzymany list; — d) nadsyłać statystyki, fotografje, pisemka, wszelkie wydawnictwa. — Zgłoszenia przyjmuje dh Długoszewski Włodzimierz, Kraków, ul. T. Kościuszki 6.

Zachęcamy harcerzy do zaciągania się do Harc. Druż. Kor. Należenie do drużyny bowiem przynosi korzyści i samemu korespondującemu przez rozwinięcie widnokręgu pojęć i wiadomości, jak i całej organizacji Z. H. P. przez udzielanie rzeczowych informacyj o pracy w danych miejscowościach. Szczegółowy statut w opracowaniu.

ŻYD. ORGANIZACJA SKAUTOWA „HASZOMER HACAIR" W POLSCE.

Te kilka słów Waszych bardzo nas uradowały; wiedzieliśmy, że Was musimy spotkać. Poważnie też Was traktujemy, — widzimy, żeście z tych, co czyny na zamiary mierzyć chcą. Zamierzacie zbliżyć młodzież polską do żydowskiej: rozumiemy to bardzo serjo. Że „Wy i my" zbliżyć się chcą i mogą; — wiemy; dziś — jutro na piśmie tylko, ale pojutrze zapewne też i osobiście. A co: gdybyśmy się tak wybrali na wspólną wycieczkę-pogawędkę, jak cieplej będzie. Podoba nam się ta myśl: co Wy na to.



Słuchajcie: oddawna szukamy filaretoidów i filomatoidów. Przed rokiem zwróciliśmy się do Z. H. P. z listem długim, w którym ostrzegaliśmy przed powstającym urzędowym antysemityzmem w Harcerstwie. Zwróciliśmy się pod hasłem IV-go prawa braterskości skautowej, żądaliśmy wspólnej wymiany zdań przez starszych harcerzy i szomrów. Latem odbyła się jedna konferencja przedstawicieli Naczelnictw obu Organizacyj, na której udzielaliśmy dodatkowych o sobie informacyj. Zbiórki starszych zostały przez wzgląd na letnie obozy i kursa instruktorskie odroczone do jesieni. Chcieliśmy być obecni na zjeździe starszych harcerzy, który się odbył latem, a zgodnie ze wzmiankami w pismach mieliśmy w charakterze gości — rzecz zrozumiała — ku temu prawo: odmówiono! — Otrzymaliśmy formalny list, że N. Z. H. P. uważa, że odbyta konferencja wyjaśniła sprawy, w liście naszym z marca zawarte! Zamierzone na jesieni zbiórki zostały zapomniane! Zwróciliśmy się o prawo obecności w celach informacyjnych na Zjeździe Walnym (w końcu grudnia z. r.) — odmowa!

Opowiadamy to Wam — dziś li tylko schematycznie — byście wiedzieli, żeśmy rozumieli, że oba społeczeństwa zbliżyć się mogą tylko przez młodzież. Nie chcieliśmy uświadamiać młodzieży polskiej o tym, co to jest młodzież żydowska, chcieliśmy się bezpośrednio w życiu zbliżyć. Mówiliśmy sobie: po wojnie muszą się wzmocnić zdrowe prądy ideowe wśród młodzi polskiej: spotkać się nam z nią tylko trzeba. Wierzymy, żeśmy Was spotkali!

Sprawa informowania ogółu młodzieży polskiej, że istnieje młodzież żydowska, że wśród niej różne, silne prądy ideowe nurtują — to sprawa Wasza, nie nasza. A gdy to czynić będziecie, czynić to będziecie sami i z własnej woli. Nam chodzi tylko o zbliżenie się wzajemne, słowem: mówimy tylko do Was, tylko z Wami, — do ogółu jeszcze nie umiemy przemawiać tak, by nas zrozumiano.

Ale o tem może kiedy innym razem, prosicie wszak nas o wiadomości o nas dla Was, a więc:

Żydowskie zastępy skautowe poczęły powstawać już przed wojną, a wzorowały się w zupełności na przykładzie młodzieży polskiej. Jedna z głównych przyczyn: reakcja przeciw zbytniemu zintellektualizowaniu. Hasłem i dewizą było: miast „am hasepher" — „am hahaim", miast „narodem książki — narodem życia". — Tak było w Galicji, tak też było w b. Kongresówce, aczkolwiek warunki wychowania obu elementów były zgoła różne. W okresie tym miał skauting żydowski charakter praktycznie techniczny, mający przedewszystkiem na celu fizyczne, no i moralne odrodzenie młodzieży żydowskiej. W pracy opierano się na literaturze polskiej (Buffałł, Małkowski, Piasecki), dostosowując się do narodowo-kulturalnych potrzeb żydowstwa (historja Żydów, literatura, palestynografia i język hebrajski). Po krótkim stosunkowo czasie przystępuje się do judaizacji różnych form skautowych, przy jednoczesnem pogłębieniu strony ideologicznej. Duży pod

tym względem wpływ na rozwój młodzieńczych ideowych prądów niemieckich, t. zw. wynekenizm, który dochodzi nas przez gniazdo wiedeńskie, powstałe z emigracji galicyjskiej podczas okupacji rosyjskiej.

Zaznajomienie się z prądami emancypacyjnemi młodzieży, konsoliduje ideologiczne podstawy szomru, najsilniejszy swój wyraz znajdując w t. zw. ruchu palestyńskim, bądź palestynacentryźmie, t. zn. chęci realizowania kwestji narodowej w życiu osobistem, realizowania, opartego na zasadach etyczno-społecznych. Ruch ten, który stał się podwaliną całej ideologji, już w zaraniu swem powoduje, w sensie praktycznym, wzmożony wyjazd starszych do Palestyny, w sensie ideowym tworzy myśl o osadzie szomrowej w Palestynie, w której się będą realizować społeczno-etyczne ideały szomrowe. Ze względu na inwazję bolszewicką (lato 1920) emigracja z b. Kongresówki zostaje zahamowana; lata tego wyjeżdża z Małopolski przeszło 600, z Kongresówki circa 100 starszych szomrów i szomroth.

Wielki odpływ sił starszych: w Galicji do Palestyny, u nas do wojska i do Palestyny, daje się mocno we znaki i wprowadza młodzież na rozdroża. Pierwsze zetknięcie się z brutalnością życia nie zostaje bez śladów. Chęć atoli wytrwania jest silna.

Z Palestyny nadchodzą wieści zarówno radosne, jak i smutne. Wszyscy prawie muszą pracować przy budowie szos, t. zw. kwiszów, często przy braku dachu lub nawet płótna nad głową. Nieprzyzwyczajenie do ciężkiej fizycznej pracy wogóle, brak stosunku twórczego do wszelkiej pracy, zmiana wprost biegunowa warunków życia, wreszcie malaria tropica, pociągają za sobą wiele ofiar, jednak placówki są na miejscu. Idea stworzenia osadę szomrową nie słabnie ani na chwilę i pomimo ogólnych nader ciężkich warunków życiowych w Palestynie, jest nadzieja, że idea osady wcześniej czy później musi się zrealizować, zdrowy instynkt młodzieży stworzy ją. Ostatnie wiadomości są w tym kierunku realnie obiecujące.

Ciężka próba życiowa może jednak stać się dobrą lekcją; odpowiedzialność większa jednostek, zdolność do pracy, powaga i wytrwałość, mniej słów — więcej czynów: oto cnoty, o które życie nasze woła i ku nim dążyć każe.

Powstała w 1920 roku kwestja starszych, lub jak to się u nas mówi, III-ciej warstwy (I-sza to wilczę, druga to właściwy skaut) zostaje przez rozwój wydarzeń: wychodźctwo i wojsko, zdjęta z porządku dziennego, by znów obecnie na powierzchnię życia naszego wypłynąć.

Chodzi teraz o tych, co dłużej się do exodus'u szykują, chodzi też o tych, co poza ramy organizacji wyszli, a nawet i o tych, co ideowo od nas odeszli, a którzy to wszakże twierdzą, że łączą ich z nami poważne wspólne przeżycia. Ci ostatni, rzecz zrozumiała, wcześniej czy później, nic będą z nami mieli nic wspólnego, pierwsze zaś dwie kategorje nurtuje wielka ilość problematów, na czele których to stoi zagadnienie: „ruch czy organizacja". Wysuwa się też ostatnio syntetyczny punkt widzenia, który szomru w stosunku do starszych nie chce uważać za rodzaj szkoły, lecz styl życia, stanowiący żagiew jednostek, grupujących się w organizacji szomrowej. Bliżej o tem dowiedzieć się możecie z przesyłanego Wam jednocześnie sprawozdania z ostatniej zbiórki Rady Naczelnej naszej organizacji, oraz z Nru 1 pisma „El-Al", które się wkrótce ukaże.

Drugie poważne zagadnienie życia szomrowego stanowi kwestja kwucy (zastępu). Powstała z patrolu organizacyjnego, przeszła kwuca głęboki rozwój wewnętrzny. Na początku, w warstwie I-szej, jako zastęp ćwiczebny, wyżywa się z czasem kwuca, obejmuje całokształt przeżyć i bolączek jej członków, jest okres ten okresem romantyzmu kwucy; trzeci okres cechuje krystalizowanie się indywidualności członków kwucy, usamodzielnianie się ich pod względem duchowym; w czasie tym najczęściej przechodzi kwuca swą „tragedję": rozpada się, członkowie się rozchodzą i opuszczają swą „drugą rodzinę". — Wreszcie okres czwarty: kwuca pracy lub kwuca życia — okres samodzielnego życia i ekonomicznego członków zastępu, okres wspólnoty życiowej, realizujący się już w Palestynie. W przeciągu całego swego rozwoju nie traci kwuca swego etyczno-społecznego charakteru, na jej bowiem niwie najdoskonalej dają się połączyć oba pierwiastki: indywidualistyczny i społeczny. Kwuca bowiem jest o tyle małą liczebnie, że udziela maximum wolności rozwoju jednostki, — jest wszakże społecznością, by jednostkę społecznie uświadomić. Ciekawem jest, że pojęcie kwucy, do którego doszliśmy w naszym rozwoju, istnieje oddawna wśród robotników palestyńskich, jako idealny typ organizacji społecznej grupy ekonomiczno-kulturalnej.

Poważnie przedstawia się też kwestja wzajemnego stosunku chłopców i dziewcząt. Nie jesteśmy z zasady zwolennikami koedukacji w zastępach, uważamy jednak, że zupełna izolacja obu płci od siebie prowadzi do stosunków nienaturalnych, sztucznych i opartych na konwenansie li tylko formalnym, a nie subtelnym takcie. Tworzymy przeto wspólne plutony, odbywające wspólne pogadanki w celu zapoznania się wzajemnego i usunięcia fałszywego wyobrażenia jednej płci o drugiej, zmiany sztucznych i nienormalnych stosunków, tak młodzież współczesną najczęściej cechującą. W sprawie tej daje się zaobserwować jedno ciekawe zjawisko. Otóż najsilniejszy czynnik ideowy u nas stanowią bezsprzecznie chłopcy, typy idealne są, że tak powiemy, typami męskimi. Ostatnio natomiast powstał „ruch emancypacyjny" naszych dziewcząt, które dążą do stworzenia własnego typu idealnego szomereth. Ciekawe uwagi w tej sprawie również znajdziecie w sprawozdaniu z zbiórki Rady Naczelnej.

Tyle, o ile chodzi o nasz rozwój ideowy, rys zaś dziejów naszych da się ująć następująco:

Pierwszy okres: w Galicji do 1918 r., u nas do 1919 r. charakteryzuje skauting, naśladowany według wzoru polskiego. Zwrotnym punktem samodzielności jest w Galicji Zjazd Walny w Tarnawie (lato 1918 r.), u nas w Łodzi (wiosna 1919 r.), w czasie tym też dojrzewa drugi okres kwucy. Rok 1920 datuje powstanie kwestji starszych, III-ciej warstwy znamionuje go rozwój III-ciego okresu kwucy. Rozwiązanie czasowe znajduje ta kwestja w emigracji do Palestyny i pójściu do wojska, Walny Zjazd we Lwowie przygotowuje ideowo emigrację 1920 r. (Zjazd odbył się na wiosnę). Po zebraniu rozproszonych sił (jesień 1920) następuje okres depresji, skutek wyczerpania, spowodowanego odpływem sił starszych. Rok 1921 niema wielkiego zjazdu; zjazdy mniejsze, odbyte w tym okresie, zajmują się sprawą osłabienia, kwestją wzmocnienia się, szczególnie podstaw organizacyjnych. Odbywa się w tym czasie szereg poważniejszych zbiórek, ale nie zjazdów walnych. W Palestynie zaś poczyna się realizować IV-ty okres kwucy. U nas zwraca się szczególną uwagę na warstwę I-szą (wilczęta, t. zw. kfirim — lwiątka).

Rok 1922 występuje pod znakiem dążności do wewnętrznej konsolidacji i chęci wzmocnienia podstaw organizacyjnych. Następuje reakcja w stosunku do zbytniego teoretyzowania, powstaje tendencja ku od-

rodzeniu pierwiastków skautowych i zbliżenia się do przyrody. Wypływa też na powierzchnię kwestja starszych, o czem zresztą wyżej wspomnieliśmy. Obecnie jesteśmy przed Walnym Zjazdem, który się odbędzie wiosną lub na początku lata; obok Zjazdu Walnego odbędą się zapewne zjazdy starszych i dziewcząt.

Organizacja szomrowa w Polsce nie jest jeszcze jednolitą, właściwie istnieją dwie dzielnicowe organizacje, które się też różnią w swym rozwoju: organizacja nasza i galicyjska.

Nasza obejmuje b. Kongresówkę i Kresy (z Wołyniem, jako autonomicznym okręgiem). Ostatnio powstał projekt złączenia się w jedną organizację Rzeczypospolitej, z uwzględnieniem autonomji poszczególnych chorągwi.

Ustrój nasz oparty jest na schemacie ogólno-skautowym. A więc zasadnicze jednostki organizacyjne — kwucoth, zastępy — tworzą gdudim — drużyny (plutony — pluguth — nie stanowią właściwych jednostek administracyjno-organizacyjnych); drużyny, lub o ile w jednym mieście znajduje się kilka drużyn, tworzą gniazda, gniazda łączą się w okręgi lub bezpośrednio podlegają Komendzie Naczelnej. O Komendzie Naczelnej, Radzie Naczelnej i Zjeździe powołujemy się na załączone i wspomniane sprawozdanie ostatniej Rady Naczelnej.

Co się tyczy stanu liczebnego, to danych dokładnych nie posiadamy; — ogólną ilość zorganizowanych szomrów Rzeczypospolitej obliczamy na circa 8000, z tego Kongresówka 4000, Galicja 2500, Kresy 1500. O ile chodzi o skład jakościowy, to przeważającą ilość stanowią uczniowie, — jest też pewna ilość elementu robotniczego. — Według płci: dziewcząt jest prawie tyle co chłopców; według wieku: 35% do lat 14, 45% 14—17, 20% powyżej 17.

Żydowskie organizacje skautowe znajdują się w następujących krajach: Polska, Palestyna, Bukowina, Rumunja, Belgja, Ameryka, Kanada, Konstantynopol, Bułgarja, Hollandja, Węgry, Rosja, Władywostok, Kaukaz, Czechy, Austrja, Litwa Kow., Egipt, Grecja. Ostatnio rozpoczęliśmy akcję w kierunku stworzenia wszechświatowej ligi organizacyj szomrowych i pokrewnych (np. w Niemczech „Blau Weiss) z centralą w Palestynie i ewentualnym sekretarjatem, jako ekspozyturą w Europie.

Tyle na dziś!

Zdajemy sobie sprawę, żeśmy wiele pytań pozostawili bez odpowiedzi, żeśmy wiele nie wyjaśnili i opuścili, — mamy jednakowoż nadzieję, że kontakt między nami się nie urwie i że sobie wzajemnie wiele kwestyj wyjaśnimy i wiele opowiemy.

Łączymy nasze: Hazak v'emac (hasło nasze: bądź silny a dzielny).

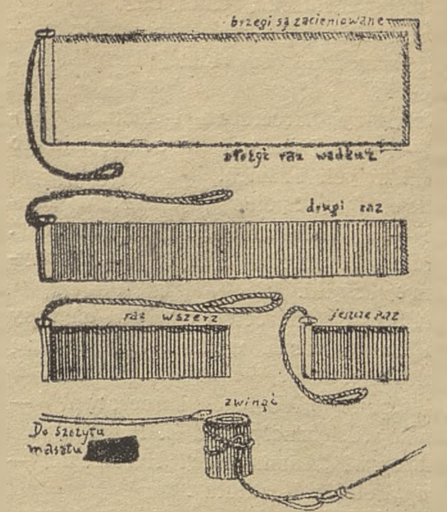
Żydowska Organiz. Skautowa „Haszomer Hacair" w Polsce. — Komenda Naczelna.

M. Kenigstein, Kom. Nacz.

O czem wiedzą ćwiki.

STARY „WILK MORSKI" GWARZY:

Jak wywieszać proporzec na maszcie.



Każda rzecz jest łatwą, byle wiedzieć, jak ją zrobić. Marynarze wywieszają proporzec na maszcie w następujący sposób: składają chorągiew dwa razy wzdłuż i dwa razy wszerz, zwijają, okręcają zawiniątko raz liną, i pod to owinięcie podsuwają dalszy kawałek liny. Wyciągają proporzec w górę, ciągnąc tylko za linę trzymaną w lewej ręce. Gdy proporzec znajdzie się już u szczytu masztu, wystarczy silnie szarpnąć prawą ręką za drugą linę i — oho — proporzec rozwija się w jednym momencie. Wygląda to bardzo efektownie. Sztandar spuszczony i zdjęty z liny należy podobnie złożyć, zwinąć i tak go przechowywać.

W każdem koczowisku, obozie czy osadzie (t. j. kolonji), zimą czy latem, powiewa proporzec z godłem narodowem i oznaką organizacji. O tem, jak wznosić maszt sztandarowy, opowie Wam innym razem stary ćwik-obozownik.

Na rysunku przedstawiony jest sposób wywieszania proporca o dwóch pasach podłużnych, białym i czerwonym, przyczem barwę czerwoną oznaczają pola zakreskowane.

Filatelista.

Jakie znaczki zbieramy?

1. **Znaczki całego świata.** Ten dział jest mało praktycznym; ażeby skompletować znaczki wszystkich państw, jakie istnieją, potrzeba być bardzo bogatym. Do tego potrzeba wielkich albumów, katologów, podręczników i t. d.

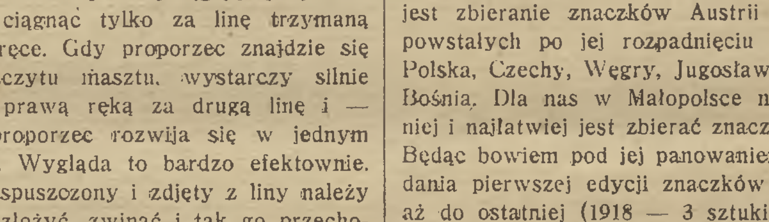
2. **Znaczki pewnej części świata.** Dla nas naturalnie Europa. Ten dział jest wielce rozpowszechniony i o wiele łatwiejszy, a to z tego powodu, że przecież łatwiej nam zawiązać stosunki korespondencyjne i zamienne w tej części świata, w której mieszkamy, aniżeli w innej. Zamiana zaś o wiele taniej i korzytsniej wypada, niż kupno. Nadto nie musimy kupować dwu katalogów, t. j. „Europa" i „Zamorskie", kupujemy sobie tylko dla Europy, który nawet jest o wiele tańszym od „Zamorskiego". Dlatego zwracam uwagę na katalogi, gdyż te dla każdego poważniejszego zbieracza są niezbędne.

3. **Znaczki pewnego lub kilku krajów.** Dział łatwy i korzystny. Dosyć lekko i stosunkowo z małymi wydatkami możemy skompletować jeden lub nawet kilka krajów. U nas rozpowszechnionem najwięcej jest zbieranie znaczków Austrii i państw powstałych po jej rozpadnięciu się. Więc Polska, Czechy, Węgry, Jugosławja, Fiume, Bośnia. Dla nas w Małopolsce najkorzystniej i najłatwiej jest zbierać znaczki Austrji. Będąc bowiem pod jej panowaniem od wydania pierwszej edycji znaczków (1850 r.), aż do ostatniej (1918 — 3 sztuki lotnicze), łatwo i tanio możemy je skompletować. Pomijam naturalnie znaczki Polski, bo te każdy Polak filatelista zbiera.

4. **Znaczki pewnego działu.** Tutaj należą znaczki lotnicze, Czerwonego Krzyża (Białego Krzyża), wystawowe, funduszowe (np. pro juventute szwajcarskie, co roku na fundusz młodzieży wydawane) i t. p. — dział zdawałby się szczupły, jednak wziąwszy pod uwagę wszelkie odmiany, błędy, próbnodruki — nawet bardzo obfity.

T. M.

7. Konkurs totemowy.



I. Odczytać powyższy list obrazkowy, napisany przez Stef. Kowalskiego (Wieliczka). II. Narysować pal totemowy swój własny, swego zastępu lub drużyny. Można wziąć udział w jednej lub drugiej, albo też w obu częściach niniejszego konkursu. Wyznaczamy 3 nagrody główne i 10 nagród pocieszenia.

Totemizm, pismo obrazkowe i wogóle indjanizm, szerzą się dzięki wskazówkom „Płomieni" coraz bardziej. Miło nam donieść, iż nasz wielki wakacyjny numer w dużej mierze poświęcony będzie indjanizmowi.

7. **Kupon ten należy załączyć do odpowied konkursowej. Termin nadsyłania odpowie dzi: 25-go kwietnia 1922 roku.**

Wśród pism i wydawnictw.

Samopomoc. Organ okręgu Kiel. Związku uczącej się Młodzieży Polskiej. Kielce. Luty 1922. Nr. 1. Rok I. — Pismo jest nieodrodnym bratem omówionego w 8—9 zeszycie „Płomieni" „Głosu Młodzieży", któremu też poświęca ciepłą i niezasłużenie zaszczytną wzmiankę. Okr. Kielecki „Samopomocy" przygotowuje się do walki z Zarządem Głównym na Walnym Zjeździe, to też cały numer zapełniony jest artykułami o charakterze wiecowo-propagandowym i jest smutnym objawem partyjnictwa wśród młodzieży. Dziwimy się ludziom starszym, kładącym swoje podpisy pod elaboratami agitatorów, zapewne bez wglądnięcia w ich treść i sądzimy, że rozumnie myśląca młodzież kielecka otrząśnie się z bierności i apatji, ostro się przeciwstawiając niezdrowym objawom wypaczenia jej życia, których wyrazem jest nowe pismo. (Teb.)

Kącik humoru i satyry.

Życzenia prima-aprilisowe dla harcerstwa.

Całemu Z. H. P. — ludzi z otwartą głową na kierowniczych stanowiskach.

Przewodniczącemu Związku — munduru instruktorskiego.

Naczelnictwu — wygrania 12 miljonówek.

Niektórym „ważnym" w ZHP. — więcej tolerancji dla cudzych przekonań.

Harcerstwu żeńskiemu — doczekania się podręcznika zasadniczego o żeńskiem harcerstwie.

Głównej Kwaterze Żeńskiej — mniej urządzania konferencyj, a więcej pracowniczek z inicjatywą.

Głównej Kwaterze Męskiej — lepszej „polityki zagranicznej" wobec podwładnych Komend.

Starszemu harcerstwu — mniej filozofowania i wieczornic, więcej pracy realnej.

Zastępom i drużynom harcerskim — mniej gawęd, zbiórek i raportów, a więcej życia, ruchu, sportów i sprawności.

Wolnemu harcerstwu — Ogólnego Regulaminu Wewnętrznego.

„Harcerzowi Polskiemu" w Łodzi — przyjęcia do Z. H. P.

Wszelkim Kwaterom i Komendom — na miłość boską mniej formalizmu, formaliny i fornalstwa organizacyjnego, a szybkiej metamorfozy na lepsze.

Inspektoratowi Harcerskiemu przy M. W. R. i O. P. — szybkiej i gwałtownej likwidacji.

Referentowi wojskowemu G. K. M. — szybkiej i zasłużonej emerytury.

Wszystkim w harcerstwie piszącym — więcej samodzielności, mniej kompilacji i przeróbek.

Książnicy harcerstwa i kultury fizycznej — więcej kultury w odniesieniu do kieszeni swych bliźnich.

Harcerskiej Spółce Wydawn. w Krakowie — wydania wreszcie „Vade mecum".

Autorowi „Młodej drużyny" — 25 wydań swej książki.

Autorowi „Harcerstwa" — nagrody Nobla za pierwszą w świecie skautową encyklopedję.

Autorowi „Wolnego harcerstwa" — „odznaki wdzięczności" od Z. H. P.

Autorowi „Administracji Harcerskiej"— orderu „Polonia Restituta".

„PŁOMIENIOM" — wzniecenia pożaru międzynarodowego braterstwa wszystkich ludzi w sercach młodych czytelników.

Czego sobie i Wam życzy (brr...).

Program wychowawczy „wolnego harcerstwa".

Na ostatnim walnym zjeździe ZHP. starsze harcerstwo, któremu nie obce są wszelkie nowe prądy w harcerstwie, zastanawiało się nad sprawą t. zw. „wolnego harcerstwa". Jeden z mniej cierpliwych, choć poważnych pracowników, krytykując mocno tę nową myśl, która odbiera sen wielu poczciwym ludziom w harcerstwie, zauważył słusznie, że idea wolnego harcerstwa jest w mgławicy i należałoby zwrócić się do autora, aby program swój realniej i ściślej sprecyzował. Aczkolwiek nieznany autorowi i twórcy, ośmielam się zaproponować mu poniższy projekt konkretny wychowania „wolnego harcerza":

Zatrudnienie — wolny zawód.

Nastrój umysłu — wolnomyślność.

Z przekonania — wolnomularz.

Wychowanie — na wolnem powietrzu.

Gimnastyka — wolne ćwiczenia.

Musztra — dowolny krok, wolne tempo.

Sprawności — wolny strzelec, jazda na wolnobiegu, gotowanie na wolnym ogniu.

Hymn — „wolnoć Tomku w swoim domku".

Hasło — „wolna droga"!

Izba — Na Wolnicy.

Zbiórki — Pod „drzewem wolności". (brr...).

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja w Krakowie, ul. Bracka 17. — Godziny urzędowe redakcji w piątki od 17—18 godz. — Konto czekowe P. K. O. Nr. 150.134. — Adres telegraficzny: **„Płomienie Kraków".** — Cena pojedynczego numeru **40 Mkp.** — Prenumerata kwartalna **250 Mkp.,** półroczna **500 Mkp.** — Zrzeszeniom młodzieży przy odbiorze 10 egzemplarzy 1 egzemplarz darmo. — Ceny ogłoszeń: Wiersz nonp., jednoszpaltowy 50 Mkp., na pierwszej stronie 250 Mkp., wśród tekstu 150 Mkp. — Redakcję reklam załatwiamy bezpłatnie, również rysunki do reklam (za zwrotem kosztów klisz). — Stale ogłaszającym się duży opust. — Za treść ogłoszeń redakcja odpowiedzialności nie przyjmuje. — Poszukujemy energicznych reprezentantów, kolporterów i akwizytorów we wszystkich miastach Polski. — Wszelkie prawa zastrzeżone!

Redaktor odpowiedzialny i naczelny: Adam Ciołkosz. Nakładem Spółki Wyd. „PŁOMIENIE" w Krakowie.

Drukarnia Józefa Pisza w Tarnowie — pod zarządem St. Starostki.